



Nr 12 / 2008 (Nr 1)

HOMO MIZERUS

ISSN 1895-667X

WYDAWANY POD PATRONATEM FUNDACJI „DOMUS ET LABOR” *** EGZEMPLARZ BEZPŁATNY ***

GAZETA BEZDOMNYCH, REDAGOWANA PRZEZ BEZDOMNYCH

WOLONTARIUSZ ROKU

czytaj na stronie 29



WIELKI SUKCES „MIKOŁAJA” I JEGO AKCJI !!!



DUŻA PAKA DLA GŁÓDNEGO DZIECIAKA



„Mikołaj ogłasza konkurs na LOGO swojej akcji „Duża Paka Dla Głodnego Dzieciaka”. Powyżej widzicie nasze 2 redakcyjne propozycje. Jeśli ktoś ma pomysł, to zachęamy do zaprezentowania u nas swojej propozycji. Nie wiemy jeszcze czy nagrodą będzie jedynie uścisk dłoni Wolontariusza 2007 roku. W każdym razie o jakąś nagrodę na pewno się postaramy!

WEWNĄTRZ NUMERU



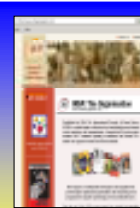
**Bezdomni nurkowie
strona 5-7**



**Wyjście z bezdomności
w „Emaus” Rzeszów
strona 16-18**



**Godna biografia
ks. Peszkowskiego
strona 15**



**Gazety uliczne
w Europie i na świecie
strona 28**

PRZEMYSŁOWY — JAKI — PRZEMYSŁOWY — JAKI — PRZEMYSŁOWY

Drodzy czytelnicy. To już albo dopiero 12 numer Homo Mizerusa (w skrócie HM). Na naszej stronie Internetowej www.homomizerus.pl przy nazwie czasopisma widnieje określenie „miesięcznik”. Tak, HM miał być miesięcznikiem. Na początku rzeczywiście udawało mu się przygotować kolejne numery co miesiąc. Od połowy 2006 roku HM ukazuje się nieregularnie. Numer 11 i obecny ukazały w odstępach półrocznych. Oczywiście martwi nas taki stan rzeczy i postaramy się aby następne numery HM ukazywały się częściej. Tymczasem staramy się zwiększać objętość numerów. Początkowo HM miał 16 stron, jeden miał tylko stron 12 obecnie zaś **przedstawiamy Państwu aż 32 strony aby zrekompensować rzadsze ukazywanie się naszej gazety.** Jak zapewne większość naszych dotychczasowych czytelników wie HM nie może obecnie ukazywać się częściej. Przypominamy tu kilka powodów:

Powód 1. Homo Mizerus nie otrzymuje w żadnym trybie żadnych pieniędzy czy dotacji od takich instytucji jak np. miasto Warszawa, Wojewoda czy Marszałek Województwa Mazowieckiego, czyli zupełnie odwrotnie jak ma to miejsce w przypadku placówek opieki bezpośredniej nad bezdomnymi, to jest np. schronisk czy noclegowni. Formuła urzędowej pomocy dla nas jest dość skomplikowana, kolejka oczekujących na wsparcie instytucji zaś jest bardzo długa i nasza skromna inicjatywa gazety redagowanej przez bezdomnych wciąż nie może się przebić.

Powód 2. Homo Mizerus nie ma poważnego sponsora, poza skromnymi prywatnymi środkami koordynatorów (p. Konrada i p. Ewy), sporadycznie wspierają HM życzliwe mu osoby.

Powód 3. Wciąż nie jesteśmy jeszcze przygotowani do ubiegania się o pieniądze z Unii Europejskiej, a konkretnie z Europejskiego Funduszu Społecznego (EFS).

Nikt z nas w chwili obecnej nie podejmie się odpowiedzieć jak długo potrwa obecny stan rzeczy, a nawet czy kiedykolwiek uda mu się go zmienić. Staramy się przetrwać ten trudny dla nas czas z nadzieją na poprawę koniunktury. Chcielibyśmy teraz zwrócić uwagę na dwie sprawy. Po pierwsze staramy się spotykać przynajmniej raz w tygodniu jako redakcja. **Musieliśmy opuścić noclegownię przy ul. Skaryszewskiej. Spotykamy się często na mieście. Do czasu zakończenia adaptacji przyznanego nam lokalu przy ul. Targowej 12 wszystkie osoby chcące się spotkać z nami proszone są o kontakt telefoniczny pod numerem komórkowym – 695193416.** Utrzymujemy kontakt z częścią bezdomnych, którzy kiedykolwiek należeli do redakcji. Bardzo różnie toczą się losy tych osób. Nie wdając się w szczegóły, można żałować, że HM nie mógł nigdy zaproponować bezdomnym redaktorom własnego, małego schroniska, gdzie wychodzili by poprzez współpracę z nami z bezdomności i wracali do normalnej pracy. Sama praca społeczna bezdomnych w HM jest bowiem dla nich tylko przyjemną odskocznią od codzienności, a po spotkaniu część redakcji wraca do własnych domów jako „domni” a większa część „pod chmurkę” czyli bezdomni. **Niemniej redakcja ma już kilka sukcesów resocjalizacyjnych, bardzo aktywnie z bezdomności wychodzi 5 osób – członków redakcji.** Można bez końca opisywać i publikować bezsilne krzyki rozpaczyci jakimi jest większość publikowanych przez bezdomnych w HM tekstów, zwłaszcza z cyklu „Prawdziwe Historie” i będziemy tak dalej czynić. Jednak coraz dłuższy staż naszej wspólnej pracy otwiera nam wszystkim oczy na kolejne trudne do przeskoczenia bariery w osiągnięciu przez nas trwałych efektów. Cóż bowiem można by określić jako efekt istnienia HM? Jeśli by pójść po tzw. najmniejszej linii oporu to można by powiedzieć, że takim efektem wymiernym jest ukazywanie się kolejnych numerów HM. Racja, jest to cel, ludzie widzą, czytają, dowiadują się więcej o bezdomności, zarówno bezdomni jak i „domni”. Korzystają także studenci resocjalizacji i pedagogiki, traktując HM jako źródło podstawowych i uzupełniających informacji o bezdomności. Jednak nikt kto nie zbiera

informacji, tak jak czynią to koordynatorzy, nie ma bladego pojęcia ile kosztuje tzw. nerwów świadomość piramidalnych zaniedbań (psychologicznych, psychiatrycznych, socjalizacyjnych, zdrowotnych, socjalnych) w wyniku których bezdomni w rozmaitych momentach życia, również obecnie się stykają. Są pośród wymienionych powyżej zaniedbań przede wszystkim zaniedbania tzw. systemu. Nazwijmy tu ogólnie ten System - Krajem, lecz nie nazywajmy przy tym rządzeniem, bo ciągłość jego istnienia zapewniają nam na szczęście szarzy i rozsądni ludzie zaplecza, których wiara i wiedza w to co robią trzyma ten Kraj wciąż jeszcze na krawędzi przepaści. Anarchia władzy zdaje się w obecnym czasie przypominać średniowieczną, choć w tamtych czasach termin ten nie był znany. Jak w istocie przy tym trudno jest odpowiedzieć na pytanie o sens prowadzenia resocjalizacji? Jak zatem pracować z bezdomnym żeby na przykład przestał raz na zawsze żyć z kradzieży, skoro jeden z posłów byłej kadencji Sejmu RP w obiektywie kamery mówi, że dla niego przestępstwem jest tylko morderstwo, a cały kodeks karny go nie dotyczy, bo przestępcą jest tylko ktoś kto zabije? I tak mówi ktoś, kogo nie krępują w tym momencie w kaftan bezpieczeństwa, tylko czynny poseł, urzędnik państwowy ze społecznego wyboru z kilkuletnim doświadczeniem na urzędzie?

Od początku istnienia HM prowadziliśmy w redakcji dyskusje czy być pismem apolitycznym. Unikaliśmy i unikamy takowych tematów jednak dziedzina, której częścią jest opieka socjalna ze swej natury ma charakter polityczny. Cały wiek XX oraz obecna konflikty na całym świecie mają swoje zarzewie w niezadowoleniu najuboższych warstw społeczeństwa, z czego korzystali i korzystają zarówno reformatorzy jak i fanatycy. Prezentując w mediach wypowiedzi takich ludzi jak cytowany poseł wybija się nam, resocjalizatorom jakakolwiek broń z ręki w walce z patologią społeczną. „Domni” odwracają się od państwa i władzy, a bezdomni nie mają o czym z nami, resocjalizatorami, rozmawiać.

Dowiadując się o losach bezdomnych, rozmawiając bezpośrednio, widzimy ludzi, którzy jak wszyscy inni potrzebują akceptacji, zrozumienia i miłości. Rozważmy w wielkim skrócie przez chwilę zagadnienie miłości, tak twórczo analizowane m.in. przez naszego wielkiego rodaka, papieża Jana Pawła II. Jeden człowiek miłością nazwie to, że tzw. System oferuje bezdomnym nocleg, jedzenie i ubranie, opiekę pielęgniarską lub lekarską. Zgoda, ale drugi człowiek widząc takie działania porówna je do wegetacji hodowlanej z okresową kontrolą stanu zdrowia. Porównanie jest radykalne, może nawet wstrząsające, ale możliwe. Ok. tzw. System jest cywilizowany, nie wałęsają się po miastach czy lasach watahy gotowych na wszystko awanturników, mają wybór - korzystać z systemu czy nie i najczęściej nie korzystają lub korzystają w części. Laicy, a nawet część praktyków powie - tacy Oni są i nie chcą. To nieprawda. Przykładem niech tu będzie nasza praca resocjalizacyjna w Homo Mizerusie. Z nami każdy kontaktuje się dobrowolnie, ktokolwiek tu bywał chętnie tu wraca, a nawet ma sentyment. Nikt nigdy spośród bezdomnych nie powiedział nam złego słowa, nie podniósł na nas głosu. Widzieliśmy przed sobą wyłącznie ludzi zupełnie zagubionych, spragnionych odrobiny współczucia i łagodności. Prawie nikt nas nigdy o nic nie prosi. Lżej jest zwyczajnie, po ludzku, gdy ktoś cię wysłucha, w kieszeni od tego nie przybywa, ale nikt tu niema nadziei na pełne kieszenie, nawet nie czeka na cud odmiany losu. Tu się wie, że się wypadło z obiegu, tu się wie jak wąski jest margines dzielący bezdomnego od dna, z którego już nikt nigdy nie pomoże mu się wydostać. Dlatego bezdomni godzą się na te propozycje Systemu. Kto zachował jeszcze resztki instynktu samozachowawczego trzyma się Systemu i robi to nawet kurczowo. Można też i tak, ale tak jak jest nikogo nie będzie cieszyć. Dlatego tak wiele widzimy smutku, wynikającego u wielu z braku nadziei. Czy HM może być dla bezdomnych taką nadzieją na zmiany? Myślimy, że tak, odpowiedzcie sobie jednak na to pytanie sami. Wiemy, że wciąż czekacie na kolejne numery Homo Mizerusa! Redakcja



KOLIBRY W WARSZAWIE?

Po ostrym artykule „Do czytelników” proponujemy opowieść o letniej przygodzie z przymrużeniem oka. Jej tytuł brzmi:

Kolibry w Warszawie?



↑ Panorama Warszawy

↑ koliber w locie

Któregoś z letnich gorących dni sierpniowych wybrałem się do ogrodu. Słoneczko mile grzeje zza lekkiej mgiełki, powietrze stoi, duchota. Mijam rabaty pełne kwiatów, cieszą oczy aksamitki, begonie, niecierpki, pelargonie. Nie sposób przejść obojętnie obok tylu kolorów. W końcu zatrzymać się muszę, właśnie przed fłoksami. Akurat te są różowe, z daleka pachną. Sprawdzić więc muszę jak pachną z bliska. Wącham. To jest wspaniale! To jest Natura! Mój Boże, jaki Świat może być piękny! W tym momencie mój błogostan przerywa pojawienie się małego szarego ptaszka. Zdebiałem, przyglądam się temu



stworzeniu, bo nigdy czegoś takiego w naturze nie widziałem. Obiekcik, zdecydowanie większy od największego trzmieła,

Właśnie się pojawia...



poruszał się trzepocząc skrzydełkami jak znany mi z filmów przyrodniczych koliber. Przyglądam mu się, widzę główkę i oczko. Stworzenie zawisało co raz nad innym kwiatkiem i długim zakrzywionym haczykowato



A tak naprawdę to pojawia się JA!!!

„dziobkiem” wyciągało nektar z kwiatków. Pochyliłam się coraz bardziej nad tym stworem. On nie zwraca na mnie uwagi, przesuwa się tylko nad kolejne kwiatki i systematycznie wisząc wciąż w powietrzu, jak helikopter, wcina sobie obiadek. Co jest? Pytam sam siebie. Wyobraźnia zaczyna szukać uzasadnień. Przez głowę przelatuje mi wszystko co wiem o kolibrach w konfrontacji z rzeczywistością. Kolibry żyją w tropikach. Ale jakich? Gdzieś mi dzwoni, ale czy w Azji czy w Ameryce Południowej? Jeśli z Azji to czyżby przyleciał jakiś gatunek wędrowny, który w wyniku zmiany klimatu na cieplejszy przylatuje aż do Polski? Dziś jest tak gorąco jak w tropiku, więc nic dziwnego, że sobie tu lata akurat przede mną.

- Nie, nie - weryfikuję jednak tą wcześniejszą hipotezę.

- Zimy mamy jednak za mroźne, a z tropiku jest kawał drogi, nawet we Włoszech czy Grecji ich nie ma, a co dopiero u nas.

Dalej jednak ten koliber jest jedyną wersją jaka przychodzi mi do głowy. Notabene gdy tak dumiałem już odleciał skąd przybył.

- A może, zaraz – myślę prawie na głos - w Warszawie jest coraz więcej Azjatów, może któryś miał w klatce kolibra, który mu uciekł i teraz lata po ogrodach?

- Nie - myślę dalej - jak takiego ptaszka żywić, toż to kruszyna, ale może jadłby w klatce pyłek ze ściętych kwiatów?

- No dobra - decyduję - muszę to jakoś natychmiast wyjaśnić. Idę dzwonić do ZOO. Mają tam taki Ptasi Azył - jak go nazywają. Można tam przynieść znalezionego ptaka. Jak do nich zadzwonię, to może mi coś wyjaśnią.

Odnajduję w książce telefonicznej numer ZOO, łączą mnie z numerem Ptasiego Azyłu. Odbiera jakiś męski głos - Halo - burczy znudzonym tonem. Przedstawiam mu się i zaczynam naświetlać temat. - Proszę się nie dziwić temu co zaraz powiem, ale wysłuchać mnie cierpliwie. Otóż - ciągnę do ciszy w słuchawce - ja dzwonię z Europy z Warszawy i wydaje mi się, że przed chwilą widziałem kolibra. Czy to możliwe?

- W tym momencie głos w słuchawce obudził się. - To był motyl zawisak, jest pan 16 osobą w tym miesiącu, która dzwoni do nas w tej sprawie. Żegnam - odłożył słuchawkę nie czekając na moją reakcję.

O rany, to że mnie durnia zrobił ten cały motyl zawisak. I oprócz mnie jeszcze 15 innych osób, a ile jeszcze nabierze? A ja poczułem się przez niego jak ktoś zupełnie wyjątkowy, przynajmniej jak ten chłopiec z reklamy cukierków Werthels Original. I co? Nie będę kończył słowem na 5 liter, rozpoczynającym się na literę G.

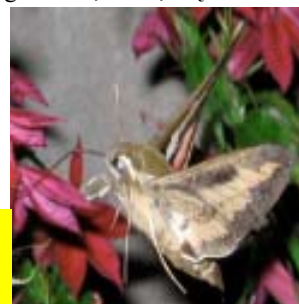
Posłowie (ale na szczęście nie ci nasi z Sejmu)

Kolibry (kolibrowate) - Obejmuje gatunki lądowe, zamieszkujące Amerykę, głównie w strefie międzyzwrotnikowej. Ptaki te charakteryzują się następującymi cechami:

- * najmniejsze ptaki świata o długości 6-22 cm i masie 2-20 g
- * niektóre gatunki muszą w ciągu doby zjeść pokarm przewyższający dwukrotnie masę ich ciała
- * nocą niektóre gatunki popadają w rodzaj odrętwienia, co pozwala im przenocować bez pożywienia
- * tempo uderzeń skrzydłami wynosi od 10 do 90 razy na sekundę
- * latają z prędkością do 120 km/h
- * potrafią startować pionowo, wykonać zawis, a także latać na boki i do tyłu
- * największa ilość gatunków występuje w subtropikalnej strefie wschodnich stoków Andów (Ameryka Południowa)
- * pokarm stanowią w zależności od podgatunku bezkręgowce łapano w locie lub nektar wysysany długim językiem
- * większość gatunków żyjących się nektarem zapyla kwiaty
- * przez większą część roku prowadzą samotniczy tryb życia
- * budową gniazda, wysiadywaniem i opieką nad piskletami zajmuje się tylko samica
- * gniazdo w formie koszyka splecionego z traw, mchu, części roślinnych i pajęczyn
- * w zniesieniu 2, rzadziej 1 jajo(są to najmniejsze jaja składane przez ptaki)
- * wysiadywanie trwa 14-19 dni
- * piskleta przez ok.3 tygodnie są karmione pokarmem zwracanym przez rodziców

Moral przytoczony z encyklopedii

Niedoświadczony obserwator może pomylić z kolibrem dużą ćmę — fruczaka gołąbka (z rodziny zawisakowatych), występującą też w Polsce.



↑ No, to fajnie!!!

UDANE WYJŚCIE Z BEZDOMNOŚCI

Wychodzenie i ostateczne wyjście z bezdomności jest trudne, mało spotyka się takich osób, które z niej wyszły, a jeszcze mniej spotyka się takich, które chcą o tym opowiedzieć. W Homo Miserusie przedstawiamy opowieść bylej bezdomnej, znajomej z korespondencji listownej „Mikolaja”.

Można odbić się od dna gdy człowiek chce wyjść z bezdomności

Pochodzę z Kołobrzegu, urodziłam się w 1965 r. Pochodzę ze skromnej, można powiedzieć, bardzo skromnej rodziny. Bardzo dawno temu mój ojciec był milicjantem, a na domiar tego alkoholikiem. Po jakimś czasie wyleciał z komendy za spowodowanie wypadku pod wpływem alkoholu. Odsiedział za to 2 lata. Był to przełom lat 70-tych. Później pracował tu to tam. Między innymi jako strażnik portowy. Gdzie poznał swoją obecną żonę. Z matką się rozeszli gdy miałam 17 lat. Od tego momentu moje życie nie było usłane różami. Z matką coraz gorzej mi się układało. Mając 23 lata zaszłam w ciążę. Mieliliśmy się pobrać. To był bardzo stateczny i odpowiedzialny chłopak. Jednak moja matka rozwaliła nasz związek. Nie wiedziałam o co chodzi mojej matce. Mój dziadziuś, św. Pamięci, ojciec mojej matki uprzedzał mnie, „Ze moje kłopoty się zaczynają kiedy urodzę dziecko, ale nie chciał mi tego bliżej sprecyzować kiedy byłam w ciąży matka mnie się bardzo wstydziła. Powiedziała mi wówczas, że jeżeli urodzę córkę, będzie wszystko dobrze o ile syna to wyrzuci mnie z domu. Był rok 1988. Urodziłam syna. Poród i ciąża nie były najciekawsze. Ponieważ przed i po nie chodziłam na nogi. Miałam coś uszkodzone. Kiedy dowiedziałam się, że mam syna byłam szczęśliwa i robiłam matce na złość. Po moim powrocie z synem do domu groźby trochę przycichły. Gdy syn miał 3 lata wyszłam za mąż. Jednak nie za ojca dziecka lecz za kogoś innego, również statecznego, dojrzałego (4 lata starszy ode mnie), a najważniejsze, to dobrego. Nasz związek również nie przetrwał podobnie jak poprzednio moja matka przyczyniła się do tego, a później dołożyła i ja. PO moim rozwodzie zaczął się jeden wielki galimatias. Matka zaczęła mnie oskarżać o bicie syna, co nie znalazło potwierdzenia (nigdy go nie biłam i nie znęcałam się nad synem nawet podczas badań lekarskich.) Z każdym dniem umiała mi życie jak tylko mogła. Załatwiła sobie nawet lewą obdukcję, że niby ją pobiłam. Co z ręką na sercu było ohydny kłamstwem wobec mojej osoby. Klócić się klóciłiśmy, ale rękoczynów nie było z mojej strony. W 1994 roku wymeldowała mnie z domu tym samym pozbawiła mnie praw i dostępu do syna. Nie miałam nawet wezwania na sprawę. Od tego dnia zaczęła się moja tułaczka. Początkowo pomagali mi z noclegiem moi koledzy i koleżanki. Jednak w nieskończoność nie można nadweręzać czyjejs dobroci. Nikt nie mógł stwierdzić, że jestem bezdomna, gdyż zawsze byłam czysta i schludna. Nikt z dalszych znajomych nie przypuszczał, że jestem bezdomna, a ja się tym nie chwaliłam. Ojciec też mieszkał w tym samym mieście, ale też nie należy do osób bogatych aby mógł mi pomóc. Jest chory na serce, po operacji, utrzymuję z nim kontakt listowny, podobnie jak z moim przyrodnim bratem. O synu nie mam żadnych wiadomości pomimo wysyłanych listów. Wiem tylko, że matka bardzo, a bardzo mnie do niego oszkalowała. Cóż, widać tak musi być, wracajmy jednak do tematu. Życie rzucało mnie to tu to tam. Przyszedł czas, że spałam po klatkach schodowych, dworcach, ławkach i melinach. O mały włos nie spadłam na dno, zaczęłam pić. Przebywając w takim środowisku nie trudno się stoczyć. Nie pamiętam dokładnie jak to się stało ale wyjechałam z miejsca

ciążyło, a atmosfera na tych melinach była dla mnie nie do zniesienia pod każdym względem. Nabawiłam się tam wszów, które ledwo wytepiłam, a na coś takiego jestem wyjątkowo uczulona. Wprost nienawidzę brudu i nieładu. W trakcie swoich wojaży znalazłam się w Częstochowie, a potem w Kalwarii Zebrzydowskiej, gdzie przez przypadek, o ile można to tak określić poznałam wspaniałą kobietę. Panią Marię Opyrchał, która obecnie już nie żyje. Po krótkiej i szczerzej rozmowie choć nie musiałam dużo mówić albowiem ona sama się większość domyślała. Chwilami miałam wrażenie, że ona wie o mnie wszystko bez słów. Zaproponowała mi zamieszkanie w swoim rodzinnym domu, w miejscowości podgórskiej, który stał jako pustostan, gdyż ona wraz z rodziną zamieszkiwała w Kalwarii Zebrzydowskiej. Moim zadaniem w zamian za użyczenie dachu nad głową było jedynie sprawowanie opieki nad domem i okalającą go posesją oraz ewentualne drobne remonty. To był rok 1999. Po przyjeździe do tego domu byłam najszczęśliwszą osobą na ziemi. Miałam wreszcie swój dom, swój azyl. Do roku 2001 do grudnia żyłam bez światła, nie trudno sobie wyobrazić jak bardzo jest to uciążliwe. Po żywność jeździłam do klasztoru zaprzyjaźnionych zakonnicy. Zaczęłam zbierać złom, puszki by móc przeżyć. Imałam się prac dorywczych, podjęłam też sezonowo pracę w Czechów w lunaparku. Jeździłam trochę z nimi po Małopolsce. Jednak „wycieczek” miałam już dość. Bardzo mnie ciągnęło do mojego domu. W roku 2001 załączyłam prąd. Dobrze, że część kosztów pokryła elektrownia, ponieważ licznik był zdjęty nie z winy właściciela. Do dziś stoję na głowie żeby mieć na opłatę energii bo to bardzo ułatwia egzystencję. W niektórych remontach pomagali mi koledzy, których tu poznałam. Meble mam ze schroniska dla bezdomnych mężczyzn. Ponadto ludzie bardzo dużo rzeczy wyrzucają, jak wykładziny, dywany, fotele, itp. Wystarczy to pozbierać, doprowadzić do użyteczności i można to dalej używać. Ludziom się znudziły, a mi służą dalej. Jeżeli się chce z Bożą pomocą można z niczego zrobić coś. Dorabiam też na sprzedaży grzybów, trzeba się nachodzić po lesie ale warto. Mieszkam tu do dziś. Modłę się aby kiedyś z czasem ten dom nazwałam go Eden, będzie mógł w całości być mój. Mi jako kobiecie jest ciężko, ale można sobie poradzić ze wszystkim przy odrobinie dobrej woli i dobrych ludzi. Wszystko zależy od tego czy chce się spaść na dno i stracić swoje „ego” czy też żyć godnie choć biednie i skromnie na to niestety lekarstwa nie ma. Wszystko zależy od człowieka. Ja nie miałam nic, traciłam nawet wiarę w siebie. Jednak przyszedł czas kiedy powiedziałam: - dość, tak być nie może dalej, trzeba wszystko zmienić! Pomodliłam się i wszystko się potoczyło samo. Wiara w to, że stać mnie na coś więcej niż przeszłość była silniejsza. Nie powiem, aby było mi lekko, ale jakoś dają sobie radę raz na górę raz na dole, ale nie na dnie. Dla mnie najważniejszy jest własny dach nad głową. Po jedzenie dalej jeżdżę do zakonnicy. Jakoś leci. Wiara czyni cuda. Bardzo mądre słowa, które w moim przypadku niejednokrotnie znalazły potwierdzenie. Może nie do końca czuję się spełniona, nie mam pracy, ale jestem zarejestrowana w biurze pracy. Mam kłopot z dostaniem się do lekarza, ponieważ twierdzą, że nie należę do małopolskiej kasy chorych. Kłopoty są zawsze, ale jak człowiek posiedzi, pomodli się i pomyśli, to zawsze znajdzie się rozwiązanie. To chyba byłoby na tyle. Opisałam to wszystko w znacznym skrócie, a i tak zajęło parę stron. Mam nadzieję, że niczego nie pominęłam. Piszę od razu na czysto, więc niewielkie pominięcia i błędy ortograficzne mogą się nadarzyć, dlatego z góry za nie przepraszam. Tak dziwnie mi lekko na duszy kiedy napisałam ten list. Od lat nikomu o sobie nie opowiadałam. Życzę bardzo dużo zdrowia.

Z Bożym pozdrowieniem

WYWIADY Z BEZDOMNYMI

Bezdomni nurkowie

Tak nazywają sami siebie bezdomni mężczyźni poszukujący użytkowych śmieci w śmietnikach warszawskiego Ursynowa. Pani Justyna Kazmierczak przeprowadziła z nimi rozmowy opublikowane w książce „Bezrobocie jako problem bezdomnych polskich” (1 półrocze 207 r.). Jak radzą sobie wykonawcy tej niezbyt sympatycznej pracy przeczytajmy w wypowiedziach dwóch spośród nich.

ANDRZEJ

- Ja jestem bezdomny od 14 lat. Po prostu. To tak trudno powiedzieć. Zahaczyłem o pudło, o kryminal. Żona wzięła ze mną rozwód. Powiedziała, że nie będzie ze mną żyła. Od tamtej pory noga mi się trochę podwinęła.

-Kiedy ostatnio pan pracował?

- Legalnie? Pięć lat temu, w Łomiankach.

-A ze śmietnika?

- Od 10 lat.

-Dużo można zarobić?

-Można zarobić. Chodzę swoimi stałymi trasami. Wracam do skupu i sprzedaję to, co znajdę.

-I z powrotem w trasę?

-Zależy, jak zarobię.

-A ile wystarcza?

- Mnie nogi prowadzą. Mówią: idź w trasę. Znajdę na przykład jedzenie i mam zabezpieczenie na cały dzień.

-Dużo ludzie jedzenia zostawiają?

-Bardzo dużo!

-Czyli czasami można nie kupować?

-Ja w ogóle jedzenia nie kupuję od jakiegoś czasu. Jakie ja jedzenie znajduję, to aż głowa boli. Szynki, boczki, co tylko. Gołąbki w słoikach. Kobieta mnie raz woła i mówi, że wyjeżdża nad morze. I dała mi 3 reklamówki świeżutkiego jedzenia.

-Dużo? Nie popsuło się? -

-Rozdałem.

- Dobrze ze sobą żyjecie?

-Tak. Jest nas 10 osób, w tym jedna kobieta, i mieszkamy sobie na działkach. Każdy jeden drugiemu pomaga.

-Macie jakieś zasady?

-Ja idę po wodę, bo odcięli nam wodę. To przynoszę więcej, dla innych. Reszta też tak robi. Jeden ugotuje to, drugi co innego. To się dzielimy.

-Bezpiecznie jest?

-Każdy jeden drugiego pilnuje.

-Ile pan zarabia ze skupu?

-Zależy. Nieraz 20, nieraz 10 a czasami 50 i 100 złotych.

-Do antykwariatu pan coś sprzedaje?

- Ja miałem dla niego parę fajnych rzeczy. Raz sprzedałem mu dwa przedwojenne krzesła, z dębu.

-Za ile?

-Za 60 złotych. Tyle mi zapłacił. A sprzedał za parę razy więcej.

-Co się opłaca najbardziej zbierać?

-Wszystko. Ja teraz wszystko zbieram. Makulaturę, puszki, złom. Co się da.

-Są jakieś sposoby zbierania?

-Pewnie że są. Trzeba się oprzeć i zanurkować porządnie. Ma się haczyki, magnes. Ale nie to jest problem. Teraz jest problem, żeby sprzedać.

-Na co pan wydaje?

-Mleko dla kota. Wino i papierosy, I czasami, jak mam ochotę, to świeży chleb kupię. Więcej nic nie kupuję.

-Wszystko pan wydaje? -Trochę uzbierałem.

- Na coś konkretnego?

- Na obraz dla córki.

- Ma pan córkę?

-Niestety.

- Nie ma pan z nią kontaktu?

- Mam.

- Spotykacie się?

- Tak.

- Ile ma lat?

- Czternaście. Uczy się w gimnazjum. Bardzo dobrze się uczy.

- Jak często ją pan widuje?

- Proszę mnie o to nie pytać! Bo będę płakał...

- Kiedy lepiej zbierać?

- Wiosną i jesienią. Latem ludzie na wczasach są. Ja mieszkałem na jeziorkach. W takiej norze mieszkałem, że głowa boli.

- Tutaj się pan urządził?

- Tutaj tak. Tu jest zupełnie inaczej. Jak tam byłem, to dał mi pracownik sklepu 50 złotych na święta. Wtedy sam święta spędzałem... Tutaj jest inaczej. Tutaj jesteście razem.

- A jak inni ludzie?

- Niektórzy są normalni, niektórzy nienormalni. Ja wybierałem jedzenie dla kota, a baba przechodziła i mnie opluła. Ludzie nie szanują, że ktoś nie ma. Lepiej żebyś szedł kraść, napadał...

- Tym bardziej, że to kawał pożytecznej roboty...

- To jest właśnie to. O tym nikt nie mówi. Są ludzie, że położą makulaturę osobno, puszki osobno. I nie trzeba grzebać.

- Czy to się zmienia? Czy coraz więcej takich zachowań?

- Oj jest, jest. Ja to chodzę na takie osiedle, co wszystko jest posegregowane. Nawet jedzenie stoi z boku. Przygotowane. Nie muszę grzebać łapami. Podjeżdżam wózkiem i już.

- A jakie są zasady, czego robić nie wolno?

- Jak ktoś już stoi przy śmietniku, to się nie podchodzi. Przechodzi się dalej.

- A inne?

- Były reguły, które na Ursynowie już dawno zginęły. Były kiedyś takie reguły, że nie wolno było wysypywać, śmiecić, śmietników przewracać.

- A dużo jest takich, co przy śmietnikach mieszkają?

- Ja tylko tu znam z dziesięciu. Tu niedaleko.

- Jak kontakty z policją?

- Ja się dogaduję. Raz w tygodniu do mnie przyjeżdżają i pytają, jak się żyje. Ja im mówię, że tak jak widać. Zawsze ten sam przyjeżdża. Dwa dni temu pod parasolkami zaśpiewałem piosenkę Pięć złotych piwo. Dziesięć piw wypilem. Pół torby żarcia dostałem. Bogacze się bawili i zawołał mnie. Powiedzieli, że jak zaśpiewam piosenkę, to pusty do domu nie wrócę. Taka Marta do nas przychodzi. Studentka, jednego chłopaka angielskiego uczy. On maluje. Dla mojej córki obraz maluje. Bezinteresownie.



Anonimowy bezdomny

Bezdomni nurkowie II

PAN TADEUSZ

- Proszę panią, człowiek bezdomny musi dać sobie radę. I w śmietniku, I pod krzakiem. Wszędzie musi dać sobie radę. Ja mieszkam na działkach. Ociepliłem tam sobie budynek. Ogrzewam się butlą gazową. Dwa metry na dwa metry we dwóch, i dajemy sobie radę.

- Ciężka praca?

- Bardzo ciężka i brudna. A pieniędzy mało.

- Ile można zarobić?

- Tydzień temu, we wtorek, zarobiłem 2 złote 00 groszy. Przez cały dzień.

- Jak z tego wyżyć?

- Trzeba... Dzisiaj zarobiłem 11 złotych.

- To ile trzeba mieć, żeby przeżyć?

- Oj, wie pani, ludzie w śmietniku jedzenie zostawiają.

- Wiem, ja też zostawiam. To nie trzeba kupować jedzenia?

- Ważne, żeby na papierosy było i... no wie pani... Mówię otwarcie, nieraz się 15-20 złotych zarobi. Ale raz na pół roku można zarobić 45 złotych. Ale to jak ktoś wystawkę zrobi i się trafi 105 kilo makulatury. W ciągu 10 minut. Ale nieraz się jeździ, jeździ i ma się 10-20 kilo.

- Ile kilometrów się robi?

- Oj, przejdę ja Warszawę w tę i nazad.

- Rower ułatwia?

- To zależy od trafu.

- Stała trasa?

- Oj, nie. Ja jeżdżę w różnym kierunku. Nieraz pojedę i nic nie mam. A nieraz pojedę i w jednym ; śmietniku trafię dużo pieniędzy.

- Dużo ludzi tak żyje?

- Tyle świeżych gębów jest, że lepiej nie mówić. Pognać ich. Bo tych, co my, stara wiara, to my, stara wiara.

- Ale oni też biedni. To jak pognać?

- No właśnie, i nie można ich pognać. Każdy chce żyć.

- Ilu was jest na Ursynowie?

- Ze 20 starych i z 40 świeżych. Będzie około 60 osób.

- Pomagacie sobie?

- Stara wiara starej wierze pomoże.

- To jak długo już pan chodzi?

- Ja już osiem lat, ale są tacy, co od 15 czy nawet 20.

- Osiem lat temu było lepiej?

- O, w zeszłym roku było lepiej. A teraz to te żółtki z torbami chodzą i ludzie nie wyrzucają. A nowych przystąpiło bardzo dużo.

- A co to za torby?

- Zostawiają ludziom torby specjalne i potem zabierają, jak się zapełnią, I nic im nie płacą. | Ja za dużo nie wiem, bo ja po "pewexach" tylko chodzę, do domów nie zaglądam.

- Kiedy najlepiej zbierać?

- Normalnie sobota jest najlepsza, ale teraz są wakacje. Wszystko na urlopach, odpoczywają. | Jeszcze jakieś trzy tygodnie, może się na uzupełni. Taka prawda.

- Co zimą? - Zimą tak samo, jak i teraz. Ocieplamy się gazem. Mamy cztery sztuki dwukilogramowych butli i jedną 3 kilo. I my zapasu nie wypuszczamy. Nawet i latem. Butla "dwójka" starcza na

6 (H) 4-5 dni.

- Ile kosztuje napełnienie?

- 10 złotych.

- To jest wydatek. ~~Szczególnie~~

- No nie, damy sobie radę. We dwóch damy sobie radę.

- Szukacie pomocy z zewnątrz?

- Nie, my sami. Ja nikogo o łaskę nie proszę. Ja sobie sprzedam, co znajdę, i już. I wystarcza.

- Co pan zbiera? - Wszystko.

- Tu leżą żaluzje, czemu pan ich nie zabiera?

- Za mało, za lekkie. Nie opłaca mi się. Zresztą złomu raczej nie zbieram.

- Ale przecież jesteśmy tuż przy skupie.

- Nie opłaca mi się. Jak to jakiś garnek, to wtedy tak. A co oni teraz zrobili? Na dowody osobiste złom!

- Ma pan dokumenty?

- Mam, ale bardzo małe.

- I biorą?

- Biorą, biorą. Co oni zrobili?! Biednym ludziom. To głupota państwa, że oni wzięli dowody osobiste. Niech szukają złodziei, co banki okradają, a nie biednym ludziom utrudniać. Czego oni chcą od tego fajansiarza? Ten cały rząd jest po.... Te dumie pracują tylko po to, aby biednego człowieka u.... Ja złotówki nie wzięłem z opieki ani znikąd. Sześćdziesiąty pierwszy rok mi leci, złotówki nie wzięłem i daję sobie radę. Tyle lat nie pracuję. Zawsze prywatnie pracowałem i nie wypłacali mnie. O, tych wziąć za d..., co firmy prowadzą, a ludziom nie wypłacają. Ja mam pracować u takie-go, co mi przez 10 miesięcy 12 tysięcy nie wpłacił, a tylko jedzenie dawał? To już wolę chodzić po śmietnikach, niż u dumia pracować. Otwarcie mówię. Kiedy chce, odpoczywam, kiedy chce, jak to się mówi, piwo wypiję.

- A jak pan szybko zarobi, to pracuje pan dalej, czy idzie odpocząć?

- Nie, pracuję wtedy dodatkowo.

- To ile godzin dziennie?

- O Jezu... Dziś zjeżdżam teraz, bo zmęczony jestem.

- Normalnie dłużej?

- A dwanaście, czternaście godzin.

- Papierosa?

- Ja mam, mam. Ja wszystko muszę mieć.

- A na handei pan coś znajdzie?

- Tak. Czasem się coś znajdzie.

- Pomagają ludzie czasem?

- Tak, nieraz coś oddadzą. Wybiera się, co potrzebne i się nadaje. Reszta trafia do śmietnika.

- Bezpiecznie jest na działkach?

- Bardzo dobre jest. Tylko owoce przychodzą zrywać. Ale niech sobie przychodzą, przecież i tak ich nie przejem. Aby mojej altanki nie ruszali, i policja czasem nas odwiedza. Ale grzeczni są. Mi nie przeszkadza, że inni mają. Ja patrzę na śmietniki. Co ze śmietnika wyciągnę, to jest moje. I nie interesuję się niczym innym. Nie tylko ja tak myślę, a prawie każdy z nas. Nieraz da ktoś 2 złote, 5 złotych, sam z siebie. Ale żeby ja miał prosić? Mam 60 lat i miałbym się nie utrzymać? To bym musiał być kaleką, żeby prosić, dziadować. Nieraz 12-letnie dziecko daje 2 złote. A ja mówię: weź dziecko na loda sobie, ja mam. Taka prawda. Jak pracowałem w FSO, to nie wiedziałem, co to brak pieniędzy, żyłem jak lord. Hotel miałem, wszystko miałem. Dziś mamy demokrację, i co ja mam? Śmieci! Komuna to była komuna. [...] Ale są też tacy, co wyzywają. A przecież nie wiadomo, co ich czeka...



W takich warunkach wegetuje się...

Bezdomni nurkowie

PAN TADEUSZ II

- Raczej tak. Ale tam od nas to jeden zabity był.
- Razem chodzicie?
- Nie, pojedynczo. Pracujemy osobno. Ale w domu to piwko razem i obiad razem zjemy. Wszystko wspólnie robimy. Jak któryś wcześniej wróci, to szykuje obiad, a potem razem zjemy.
- Długo już razem?
- Od listopada. Tak się zgadzamy jak jedna ręka. Młodszy jest ze dwadzieścia lat. W porządku chłopak.
- A co, kiedy chorujecie?
- Na wukadkę jedziemy. Do lekarza dla bezdomnych.
- Czemu nie korzystacie z jadalni czy noclegowni?
- Tam jest mocna dyscyplina.
- Co to znaczy?
- To znaczy, że jak ja rano wypiję, a on mnie wieczorem poczuje, to nie wpuści. Ja na niego lachę kładę. A jak mam spać pod drzewem, to wolę mieć swój dom. Byłe jakie, ale swój.
- A posiłki?
- A po co? Sam sobie ugotuję, i to smaczniej. Teraz jest gorąco, to nie jemy mięsa, tylko postnie.
- Prąd ciągniecie z akumulatorów?
- Tak, mamy prąd i palimy świece. Widno jest, pięknie, ładnie. Zęby pani zobaczyła. To ciasny kątek jest, ale wszystko się zmieści. Nawet 20 butli wody 5-cio litrowych się zmieściło na zapas na zimę. Dajemy sobie radę.
- Ciężko się zbiera zimą?
- Nie. Wychodziliśmy we dwóch. Jedno kółko robiliśmy i schodziliśmy zawsze. A pieniędzy więcej mieliśmy, jak teraz. ...
- Stała trasa?
- Nie, stałej nie ma.
- To skąd wiadomo, gdzie iść?
- Człowiek wyczuwa. Może tu się znajdzie, a może tam.
- Trzeba mieć nosa.
- Tak. Jak się pójdzie za pierwszym razem tu, to następną rundę gdzie indziej. Jak u mnie było
- więcej ludzi, to następnego dnia idziemy tam, gdzie mniej, i nie patrzymy, kto zarobił więcej. Mamy j wspólnie pieniądze. Dzielimy się. Nikt głodny nie chodzi, nikt nie chodzi bez papierosa, i jak trzeba, to się wypije.
- Piwo czy wino?
- Ja piję tylko piwo. Kiedyś piłem nalewki. Ale jak się skaleczyłem, to się jątrzyło i nie chciało się 'goić. I wrzody na rękach miałem. Przy piwie nie ma takich problemów. A nalewki niech piją ci, co głupi. Nie wiadomo, z czego to robią. Dla grzeczności jak częstują, to tak.
- Gdzie się idzie po pracy?
- Ja po pracy zjeżdżam. Wodę muszę wziąć w baniaki. Potem coś zjeść, i odpoczynek.
- Od której pan chodzi?
- Niektórzy chodzą całymi nocami. My to nie. My po piątej wychodzimy.
- Ile razy wraca się do skupu?
- Dwa, trzy razy. Więcej nie. Dziś jeszcze mógłbym, ale przemęczony jestem...
- A to dopiero wtorek...
- Ale u nas nie ma niedzieli!
- Na „dołku" można trochę odpocząć?
- A gdzie! Tam hałas, to nie odpoczynek. Tu dwa złote, tu pięć złotych, tu złotówka. Tak rzeczy kosztują, i na nich trzeba

zahandlować. Grubymi rzeczami nie wolno handlować. Dlaczego? Bo ludzie nie kupią. Drobnicę wezmą. Mówię pani otwarcie, fajansiarza ciężkie życie.

- Co wam najbardziej dokucza?

- To, że nie mamy mieszkań. Powinien nam rząd postawić barak.

- Są przecież programy wychodzenia z bezdomności. Ale są pewne warunki...

- Ale to są ośrodki. A jak ja piwo wypiję, to on mnie wygania za drzwi. Ja chodzę 14 godzin i nie mam prawa piwa wypić? Przemęczony, głodny. Wypiję piwo czy dwa, to mnie wtedy życie umila.

Co mi zostało? Mam 60 lat, nic mi nie wyjdzie. Za komuny by wyszło. Teraz powiem otwarcie, że nic mi nie wyjdzie. Jak nie dam rady, to sobie tylko pętlę na szyję i nic więcej. Demokracja nas doprowadziła do zguby.



Anonimowy bezdomny

Ja na tym fajansie więcej zarabiam niż na prywatnych robotach. Bo jak on mnie daje 50 złotych na tydzień i 10 godzin trzeba pracować... Ja to raz dwa 60 zarobię w tydzień. Codziennie 5, 10 czy 20 złotych, i codziennie mam świeży grosz. Tylko że niepotrzebnie to zrobili, że na dowody trzeba.

Czy ja komuś do mieszkania wejść po spaleniznę? Jak bym wszedł, to co innego bym wziął... A ja mam tyle lat i nie miałem kolegium ani nic, to ja się śmieję z tego. I komu utrudniają? Biednei Od dołu, który ziemię gryzie już. Ja jestem za tym, że „komuno wróć". Wszystko było. I „chwilów jak nie starczało. Teraz to ja mam chwilówkę w „hasioku"! Co oni zrobili z nas? Śmieci!

- Czuje się pan bezpiecznie?

- Mam finkę, ale to po to, żeby przewody urznąć, kanapkę sobie zrobić. Do czego innego i używam. Ja to wolę gołą ręką użyć.

- A zdarza się?

- Och, jejku! Nie raz...

- Z kim?

- A między sobą.

- O co?

- Jak mnie zachodzi na trasie. Co mam zrobić? Ze jest wolniejszy, to mnie zachodzi, niech serów kupi. Ja swojego nawet za 100 złotych nie oddam, mimo, że stary. To mój chleb jest. Nie lękałem się i nie będę się lękał po 61 latach. Twardo idę. Bez kolegium. Choć czasami mnie tam ciągnie Zobaczyć, jak tam jest. Mieszkałem z takimi, co po 12 lat siedzieli, i myślałem sobie, z kim ja, k. mieszkam.

- Jacy są?

- Dobre chłopaki. Ale przekręty są. Coś trochę oszukać, tak kombinują. Ale za co siedzieli, ni wiem. Nie dopytuję się. Nie interesuję. Za to można w łeb dostać.



Śmietniki w kolorach tęczy? Można żyć i przeżyć będąc „nurkiem". Takie życie uzależnia i skazuje na wegetację

KSIĄŻKA „BEZROBOCIE JAKO PROBLEM BEZROBOTNYCH POLSKICH”



Pani dr Anna Duracz - Walczak jest założycielką i prezesem honorowym Stowarzyszenia Pomocy Bezdomnym, autorką licznych publikacji o ludziach bezdomnych, redaktorem odpowiedzialnym lub autorką publikacji, m.in.: W kręgu problematyki bezdomności polskiej (2001-2002), Bezdomni (1996), Zarys zasad polityki społecznej wobec bezdomnych w świetle ustawy z 29 listopada 1990 roku o pomocy społecznej (1992), w piśmie Praca Socjalna nr 1/1997 -Publikacje lat dziewięćdziesiątych a temat bezdomności w Polsce, w piśmie Polityka Społeczna - Bezdomność w Polsce - o ujednoliceniu pojęć, nr 5-6/1998.

Wiosną 2007 r., w cyklu „Bezrobocie – co robić?” ukazała się książka pod powyższym tytułem, w redakcji Pani dr Anny Duracz-Walczak.

Pani Anna zgodziła się napisać dla Homo Miserusa kilka słów dotyczących tej, interesującej nas szczególnie pozycji, ponieważ byliśmy również zaangażowani w jej współtworzenie.

Na książkę liczącą 130 stron druku, złożyły się artykuły 20 pracowników nauki i działaczy na rzecz bezdomnych, które Autorzy przekazali Redakcji nieodpłatnie. Są tu również teksty osób bezdomnych.

Część teoretyczna dotyczy trudności, na jakie natrafiają bezdomni w poszukiwaniu pracy zarobkowej. Trudności te powodowane są brakiem stałego meldunku bezdomnych, a także błędnymi pojęciami ludzi „domnych” o tych, którzy nie mają stałego miejsca zamieszkania. Jest tu też tekst o psychologicznym wspieraniu osób bezdomnych.

W części praktycznej zaprezentowane zostały przykłady sposobów zarobkowania bezdomnych mężczyzn. Tylko mężczyzn, gdyż bezdomne kobiety to prawie wyłącznie matki z nieletnimi dziećmi, pozostające pod troskliwą opieką schronisk przeznaczonych dla nich. Przedstawiono grupę „nurdów”. Mieszkają w szałasach zbudowanych przez siebie, a zajmują się wydobywaniem ze śmietników i sprzedają metali kolorowych. Grupa ta obywateli się bez zbędnej pomocy. Jednakże większość pracujących bezdomnych to tymczasowi mieszkańcy schronisk, których pracownicy pomagają im w znalezieniu i utrzymaniu pracy. Każdy z tekstów przedstawia inny sposób zarobkowania i pomocy. Znajdujemy tu też artykuł magistrów resocjalizacji Ewy Dobrzańskiej i Konrada Kalinowskiego „HOMO MIZERUS”. Część ostatnia, to „świadectwa bezdomności”, czyli teksty autorstwa osób bezdomnych. Są tu dwa artykuły o gdańskim teatrze bezdomnych, informacja R.M. „Mikołaja” o jego nieustającej akcji „Duża Paka dla Głodnego Dzieciaka”, wypowiedź Joanny Makowicz „Warto założyć własną rodzinę”, a także fragmenty międzywojennych bezdomnych bezrobotnych. Zamierzeniem twórców książki jest przybliżenie problematyki bezdomności polskiej wszystkim nią zainteresowanym.

Anna Duracz-Walczak

Nie wątpimy, że znajdą się wśród nich Czytelnicy „Homo Miserusa”.

Pani Anna zaprosiła naszą gazetę do współpracy przy organizowaniu konkursu literackiego pt. „Bezdomni piszą pamiętniki”, wzorując się na podobnym konkursie zorganizowanym jeszcze przed II Wojną Światową. Fakt zaproszenia „Homo Miserusa” do współorganizowania takiego przedsięwzięcia jest dla nas zaszczytem, dlatego po niezbędnych do tego celu przygotowaniach w bieżącym roku zamierzamy wspólnie z p. Anną ogłosić konkurs literacki, z nagrodami oczywiście.

Pan Piotr Olech z Pomorskiego Forum na rzecz Wychodzenia z Bezdomności postanowił uzupełnić zamieszczony w

poprzednim numerze HM nadzwyczaj przenikliwy artykuł o bezrobociu wśród bezdomnych. Artykuł ten był przedrukiem z książki „Bezrobocie jako problem polskich bezdomnych”. Z uwagi na mały nakład tej doniosłej publikacji w poprzednim numerze zamieściliśmy obszernie fragmenty rozdziału autorstwa p. Piotra Olecha. Tym bardziej z satysfakcją i wdzięcznością publikujemy w HM post scriptum do poprzedniej publikacji.

Post scriptum autora

Drodzy czytelnicy pisma Homo Miserus, chciałbym tytułem uzupełnienia do powyższego artykułu, napisanego pod koniec roku 2005, dodać kilka komentarzy.

Otóż artykuł powyższy pisany był zupełnie w innej rzeczywistości rynku pracy, jakkolwiek wiele jego tez

pozostaje ciągle niezwykle aktualnych. Jak wiemy, od 2006 roku powoli sytuacja na polskim rynku pracy zaczęła się pozytywnie zmieniać, z miesiąca na miesiąc zmniejszała się skala bezrobocia, a pracodawcy coraz częściej poszukiwali pracowników. **W połączeniu z dużą falą emigracji, sytuacja na polskim rynku pracy, jeśli chodzi o oferty pracy znacznie się poprawiła. Wprawdzie, nie podniósł się znacząco wskaźnik aktywności zawodowej, który jest cały czas jednym z najniższych w Europie (dla mnie znacznie ważniejszy niż wskaźnik bezrobocia), ale ludzie gotowi do podjęcia pracy znaleźli się w znacznie lepszych warunkach.** Sytuacja ta utrzymuje się po dziś dzień. Wydaje się jednak, że grupa osób bezdomnych nie do końca stała się beneficjentem pozytywnych zmian na rynku pracy. Ludzie bezdomni wprawdzie częściej mają możliwość podejmowania legalnego i stabilnego zatrudnienia, ale w istocie niewielka grupa osób bezdomnych korzysta z tej formy, większość osób bezdomnych (tutaj ta liczba wzrosła) znajduje zatrudnienie „na czarnym rynku”, lub też podejmuje sporadyczne prace na umowę zlecenie lub dzieło. Praca ta zazwyczaj jest dość szybko zmieniana, osoba bezdomna przenosi się z miejsca na miejsce. Przyczyn takiego stanu rzeczy należy upatrywać w opisanych w niniejszym artykule problemach psychologicznych i społecznych (np. uzależnieniach) oraz prawnych i systemowych (np. długi). Wprawdzie niewielka grupa osób bezdomnych, aktywnych, zmotywowanych do wychodzenia z bezdomności i posiadających ku temu możliwości znacznie poprawiła swoją sytuację życiową, **większość jednak ludzi**

bezdomnych pozytywne zmiany na rynku pracy nie dotyczą. Utwierdza mnie to w przekonaniu i potwierdza główne tezy artykułu, że to **nie sama dostępność do pracy jest przyczyną bardzo niskiej aktywności zawodowej osób bezdomnych, a raczej różnorakie problemy zarówno jednostkowe, instytucjonalne i strukturalne utrudniają ludziom bezdomnym podjęcie i utrzymanie zatrudnienia.** Doświadczenia realizacji różnych projektów wdrażanych od czasu stworzenia niniejszego artykułu, pokazują jednocześnie, jak **ważne jest tworzenie przyjaznych ludziom bezdomnym usług, które realizowane są w różnych obszarach i sferach np. psychologicznej, społecznej, zdrowotnej, mieszkaniowej, socjalno-bytowej i zawodowej. Tylko holistyczne podejście** do zmnożonych problemów osób bezdomnych przynosi oczekiwane rezultaty w pracy ukierunkowanej na wychodzenie z bezdomności.

Sytuacja powyższa, stawia przed nami zasadnicze pytanie, czy w ciągu tych 2 lat od czasu napisania tego artykułu, powstały narzędzia umożliwiające prowadzenie holistycznej pracy w kierunku integracji społecznej osób bezdomnych. Wydaje się, że takie możliwości, nie pojawiły się. Zmiany na rynku pracy są dość odosobnionymi zmianami, które jeśli nie są połączone ze zmianami w systemie pomocy społecznej, służbie zdrowia, wymiarze sprawiedliwości i w rynku mieszkaniowym (wszystkie te sfery wpływają na problem bezdomności) nie przynoszą oczekiwanych rezultatów. Mamy zatem sytuację, w której pracodawcy poszukując pracowników chętniej coraz częściej sięgają po ludzi z zagranicy, np. z krajów wschodniej Europy i Azji, niż wspierają ludzi wykluczonych społecznie w powrocie do aktywności zawodowej.

Stoimy zatem przed fundamentalnym pytaniem, czy realizując dziejowe zadanie olbrzymiego skoku cywilizacyjnego (który niewątpliwie Polskę czeka, w związku z możliwościami funduszy strukturalnych czy realizacją Euro 2012), postaramy się maksymalną naszą uwagę skupić na aktywizacji społecznej i zawodowej, olbrzymiej rzeszy osób wykluczonych (w tym ludzi bezdomnych), czy też zainwestujemy w imigrantów, gotowych podjąć zatrudnienie w Polsce?

Wydaje się, że by realizować skuteczną politykę społeczną ukierunkowaną na zwalczanie bezdomności, należy sobie uświadomić, że sama pomoc społeczna (podmioty publiczne i pozarządowe) nie rozwiąże problemu bezdomności. Potrzebna jest współpraca międzywydziałowa i międzysektorowa z uwzględnieniem wszystkich podmiotów polityki społecznej, w tym rynku pracy, rynku mieszkaniowego, wymiaru sprawiedliwości czy służby zdrowia. **Polska potrzebuje Narodowej Strategii Walki z Bezdomnością** (nazwa nie ma znaczenia) uwzględniającej działania w trzech zasadniczych sferach Prewencji (profilaktyce), Interwencji (działaniach doraźnych i osłonowych) i Integracji (aktywizacja mieszkaniowa, społeczna i zawodowa). Dopiero taki plan narodowy, uspołniłby i skoordynował działania oraz usługi kierowane do ludzi bezdomnych, wyznaczył kierunki działań, wskazałby filozofię pracy z ludźmi bezdomnymi, dawałby także możliwości finansowe na realizację powyższych działań. Działajmy wspólnie na rzecz powstania takiej Narodowej Strategii, tylko z udziałem organizacji pozarządowych, instytucji sektora publicznego oraz samych ludzi bezdomnych jest to możliwe i realne.

Piotr Olech

Pomorskie Forum na rzecz Wychodzenia z Bezdomności

INTERWENCJE „HOMO MIZERUSA”

POMOC CHARYTATYWNA FUNDACJI TARKOWSKICH

W niektórych listach lub e-mailach do redakcji bezdomni proszą nas o porady, pomoc lub interwencję. Nie posiadamy jako redakcja środków na sprawdzanie wiarygodności przekazywanych nam informacji jednak trudno jest sobie wyobrazić, że jeśli nas bezdomni proszą, to żeby w takich sprawach „nie było coś na rzeczy”. Jeśli o tym napiszemy to może coś to poprawi. Zatem piszcie do nas o kłopotach czy sprawach spornych. To również jest codzienność w życiu bezdomnego, a może przede wszystkim?

W sprawie złego traktowania bezdomnych na dworcu PKP w Katowicach

Witam cię człowieku na wstępie pozdrawiam i zapytuję jak się masz?!!:-)

Piszę, bo mam ważną sprawę, taką tam, życiową. Od niedawna na dworcu PKP w Katowicach pojawiła się ochrona dworca PKP. Cóż. Wyganiają oni ludzi bez biletów, przeważnie problem dotyczy ludzi bezdomnych. Cóż..., życie, rozumiesz człowieku, życie i wiem, iż panowie z owej ochrony mają taką niewdzięczną pracę, ok. rozumiem to.

Tylko zastanawia mnie fakt dlaczego ci panowie z owej ochrony dworca PKP w Katowicach są aż tak wulgarni -podejmując interwencję w stosunku do osoby bezdomnej, zaczynają od słów ej ty, gnoju, zamiast proszę pana, proszę opuścić teren dworca PKP.... ale idźmy za ciosem dalej panowie z ochrony nie pozwalają bezdomnym na zakup kawy na dworcu, posiłku....,popychają, znieważają, obrażają ludzi bezdomnych to wszystko prowadzi do myśli i zachowań samobójczych... A przecież bezdomny człowiek ma takie samo prawo do zakupywania żywności, prasy na dworcu PKP jak każdy człowiek mający dom??? My ludzie Bezdomni odbieramy takie zachowanie ochrony dworca PKP w Katowicach jako szykany, państwienie się, znęcanie.

Bo jak nazwać inaczej zachowanie do osoby starszej które rozpoczyna się od słów "gnoju won!!! Powiedziałem nie masz biletu- wypad, jeszcze raz cię zobaczę, masz wpierdol! Cały czas bez szacunku, zwracanie się na ty, wulgaryzmy to wszystko powinno dać obraz problemu.

Byłbym wdzięczny gdybyś zechciał za redagować-wydać tych parę słów w gazecie bezdomnych???

Może to coś zmieni lub chociaż poprawi zachowanie owej ochrony w stosunku ludzi bezdomnych!??

Z Wyrazami Szacunku B S

(materiał z października 2007, przepraszamy za opóźnienie)

Niektórzy mówią, że media to czwarta władza, po ustawodawcach czyli sejmie, rządzie oraz sądach. Przekonaliśmy się już o tym również my choć jesteśmy bardzo skromną gazetą. Zabieramy jednak głos w sprawach społecznych, a to jest w dużym stopniu rzadkość pośród krajowych czasopism. Portal internetowy www.prasa.ryc.pl/spoleczno_polityczna/ zamieścił nas na 3 miejscu pośród czasopism społeczno-politycznych w Polsce. Zdajemy sobie sprawę, że jest to klasyfikacja trochę na wyrost, ale fakt ten jest również dla nas wyzwaniem na przyszłość aby utrzymać i doskonalić Homo Mizerusa. Okazuje się, że jest potrzeba pisania o sprawach bezdomnych, bezrobotnych i najbiedniejszych w naszym kraju. Ci ludzie potrzebują naszej pomocy.

W takim razie nie traćmy czasu, pomagajmy!



Homo Mizerus odwiedził Punkt Pomocy Charytatywnej Fundacji Tarkowskich herbu Klamry przy ul. Hożej 54, czyli w samym

centrum Warszawy, bardzo blisko ul. Marszałkowskiej i niedaleko od Alej Jerozolimskich.

Warto to miejsce odwiedzić, ponieważ prowadzona jest tu także Galeria Sztuki Bezdomnych obok klub-kawiarni gdzie wydawane są ciepłe

napoje i posiłki w godzinach 8-12 w okresie ciepłym, a podczas zimy (1 listopad do koniec marca) w godzinach 8 –16. Ubodzy i bezdomni mogą się tu również zaopatrzyć w podstawowe artykuły żywnościowe, takie jak makaron, kasze, serki itp. podczas tzw. „wydawek” co tydzień we wtorki. Punkt prowadzi p. Monika Tarkowska. Pomaga jej p. Andrzej Duda. Na pomoc w tym

miejscu liczy coraz więcej osób.

Pani Monika prowadzi rejestr udzielonej pomocy i np. posiłków w roku 2005 wydano tu 36166, w roku 2006 już 39324. Statystyka z roku 2008 przekroczyła grubo 45000 osób.

Jest niestety w Warszawie coraz więcej osób ubogich, potrzebujących pomocy. Dary z tzw. „wydawki”

może tu otrzymać jednorazowo nawet kilkaset osób i liczba ta sięga nawet 700. Naszym zwyczajem zapytaliśmy się czego najbardziej brakuje placówce. Bez wahania p.



Monika powiedziała nam, że samochodu dostawczego.

Samochód dostawczy jest fundacji bardzo potrzebny,

może nawet nie jeden, bo mają pod opieką już 8 ośrodków dla osób bezdomnych: trzy w Warszawie (130 osób dorosłych i dzieci), w Piasecznie (30 osób wraz z dziećmi), w Podładowie gm. Ułęż (150 osób), w Słomczynie k/Grójca (100 osób) , w Wysokich k/Międzyrzecza Podlaskiego (70 osób) i w Wałbrzychu, gdzie w nowo otwartym ośrodku znajdzie schronienie 300 osób, będzie tam również prowadzony punkt pobytu dziennego dla ludzi starszych oraz upośledzonych psychicznie, oraz mieszkania chronione dla rodzin które pozytywnie przeszły proces resocjalizacji i program wyjścia z bezdomności (15 samodzielnych mieszkań). Fundacji pomaga około 25 wolontariuszy, ponadto pomagają ludzie dobrej woli ze społeczności lokalnych - przy transporcie czy też przez przekazywanie darów rzeczowych, głównie żywności i odzieży. Remonty i adaptacje przeprowadzają własnymi siłami, przy udziale wolontariuszy i podopiecznych. Z satysfakcją przyglądaliśmy się owocom społecznej pracy tej rodziny. Jest to rzadki przypadek we współczesnych warunkach polskich aby rodzina szlachecka, której majątek ucierpiał w czasach komunistycznych, angażowała się bezpośrednio w pomoc charytatywną, prowadząc schroniska i punkty pomocy. Znając krajowe realia zdajemy sobie sprawę jak wiele zaangażowania, wyrzeczeń i zdrowia kosztuje poświęcenie się pracy społecznej na pierwszej linii. Homo Mizerus zachęca inne rodziny, niekoniecznie herbowe, ale posiadające wolne środki na tego typu działalność do włączenia się w bezpośrednią pomoc charytatywną.

Fundacja Tarkowskich Herbu Klamry

00-545 Warszawa, ul. Marszałkowska 66 m 2

tel/fax: (0-22) 621 63 73, (0-22) 424 22 01

<http://bezdomni.free.ngo.pl/fundacja.html>

E-mail: bezdomni@free.ngo.pl

O ZMIANIE ŻYCIA-MARTA M.



Cześć. To znowu ja. Marta M. (mama Krystiana z 10 numeru Homo Miserusa, na zdjęciu trzymam wózek w towarzystwie Asi Makowicz). Moje życie nie było zbyt ciekawe. W wieku lat 18 dokładnie 19.09.1999 r. Mama wymeldowała mnie z domu. Cóż nie było lekko. Liceum Katolickie (mieszkanie w internacie z zakonnicami) codziennie modły od 6.30. W 2000 r. 24.11 poród Natalki (córeczki), potem odebrano mi ją ze względu na brak domu i



kasy do życia, dwie następne dziewczyny też. Teraz zaczął się koszmar. Smutek po utracie córeczki i żal i pretensje do świata, a to ja powinnam mieć pretensje do siebie, chociaż - sama nie wiem. W grudniu 2005/06 poznałam Mańka, pisałam o tym w poprzednich artykułach. Właśnie wtedy był kres ciąży, ośrodków i tzw. „Wielkiej Miłości”. W kwietniu Mańka zamknęła, a ja zostałam sama, aż do grudnia, a właściwie Nowego Roku 2007. Urodził się mi syn śliczny ma teraz rok. Z nim „bujalam się” po wielu

ośrodkach w stolicy: Laski, Zielonka, Bajka, DSM Chylce, DSM w Lublinie, Piaski, Królewskie pod Sochaczewem. Z pomocą redakcji jakoś dawałam radę. Nawet podjęłam pracę na pielenie ogródków. Zarobki 1500zł plus wypłata co sobota. Mieszkałam na działce na Wyczółkach, blisko ZK na Kłobuckiej. W warunkach polowych tzn bez wody, gazu i prądu. Gdy nagle 23.07. bieżącego roku poznałam chłopaka, ma 23 lata, na imię Mariusz. Postawiona zostałam przed wyborem dom a działka, u mnie na działce myszy, poza tym warunki dla dziecka żadne. Wtedy to Mariusz zaproponował abym sprowadziła się na Gołąwek do niego na osiedle Ostrobramska, a on swej mamie powie co jest grane i daczego chce abym z nim mieszkała. Bez chwili wahania spakowałam manele swoje i syna i o 20.00 byłam już na osiedlu u Mariusza. Gdy weszłam do domu mamy nie było, ale był duży przytulny pokój, łazienka z ciepłą wodą, TV i najważniejsze bez myszy, robali i poczułam się bezpiecznie. Minął jeden dzień pojawił się Mama Mariusza. A pytała się oczywiście co jest powodem naszej tj. mojej i syna obecności w jej domu. Wyjaśniłam, że mieszkam na działce bez prądu, wody, gazu, z myszami, jest zimno i brudno i boję się o syna (a go kocham i nie chcę stracić). Mama Mariusza zaskoczyła mnie bo zgodziła się bym została w domu, ale postawiła warunki, że jeżeli nie pracuję, to dbam o dom, gotuję, pierę i opiekuję synem jej i moim. Zgodziłam się i tak oto zyskałam Nową rodzinę, ojca dla syna i dom, gdzie wiem, że mi syna już nie zabiorą. Mam super rodzinę, chłopaka, który utrzymuje mnie i syna. Byłam już na wsi i tam też poznałam siostry i babcie oraz ciotki. Krystian zaczął mówić więcej słów. Zyskał miłość członków całej rodziny. Babcia (Mama Mariusza) traktuje go jak wnuczka, Mariusz jak syna. A bracia i siostry kochają go. Ja jestem bardzo szczęśliwa, bo skończyła się moja bezdomność, tułaczka po placówkach dla bezdomnych. Mam chłopaka, który nas kocha, Mamę, dom i rodzinę oraz poczucie Matczynego obowiązku, który dopełniłam zapewniając byt synowi i pewność, że dzięki tym ludziom i pomocnej dłoni nie zabiorą mi syna, a ja zakończę los bycia bezdomną. Widzicie ludzie nie są wcale tacy źli. Czasami trafiają się tacy, którzy mają dobre serduszka i podadzą pomocną dłoń w potrzebie. Nam się udało znaleźć to szczęście, miłość, dom, rodzinę i bezpieczeństwo. Życzę tego i wam.

Marta M. z synem Krystianem

Marto. Twoje życie jest bardzo trudne do wyobrażenia, zwłaszcza dla statystycznej „domnej” kobiety. Domyślamy się, że nie wszystko o sobie możesz nam powiedzieć, jest to zbyt ciężkie. Mimo niepowodzeń nauczyłaś się żyć w bezdomności aby przetrwać, realizację szczątków marzeń stale odkładałaś na później. Może choć małego Krystiana uda Ci się przy sobie zatrzymać w dobrych warunkach. Nie jesteś uzależniona od narkotyków czy alkoholu, w sprzyjających okolicznościach może udać Ci się wyjście z bezdomności. Potrzebna Ci jest jednak stała pomoc i wsparcie. Musisz przestać kontaktować się z bezdomnymi, odzwyczaić od sposobu ich życia, a zwłaszcza myślenia. To będzie pierwszy poważny krok w wychodzeniu z bezdomności. Przygotowaniem do wychodzenia powinna być systematyczna terapia z psychologiem rodzinnym, z którym mogłabyś wspólnie rozliczyć i zamknąć stare dzieje oraz poszukać i utrwalić sobie do użytku na co dzień sposoby myślenia ludzi „domnych”. Życzymy powodzenia. Trzymaj się.

GENEZA KATAKLIZMÓW

Pan Tadeusz Alot zaproponował nam artykuł z dziedziny..., a właściwie jaka to właściwie dziedzina gdy się mówi o KATAKLIZMACH? Bez wątpliwa najbliższa kategorii przyrodniczej. Zatem będzie o przyrodzie, a właściwie o zagrożeniach jakie jej niesie cywilizacja. Wyobraźnię przeciętnych ludzi poruszają takie tematy jak różnorakie zagrożenia dla ich dalszego życia. Od lat można je wymienić jednym tchem. W przybliżeniu nie pomylimy się jeśli wymienimy tu: raka, wojnę nuklearną, AIDS, terroryzm.

Ze swojej strony Homo Mizerus uzupełnił tekst Pana Tadeusza o zdjęcia, mapki czy wykresy. Zatem wspólnie z P. Tadeuszem ruszajmy w podróż na tropach ekologii.

Aby każdy człowiek dobrze zrozumiał istotę tego zagadnienia rozważmy tu wiele przykładów ze świata



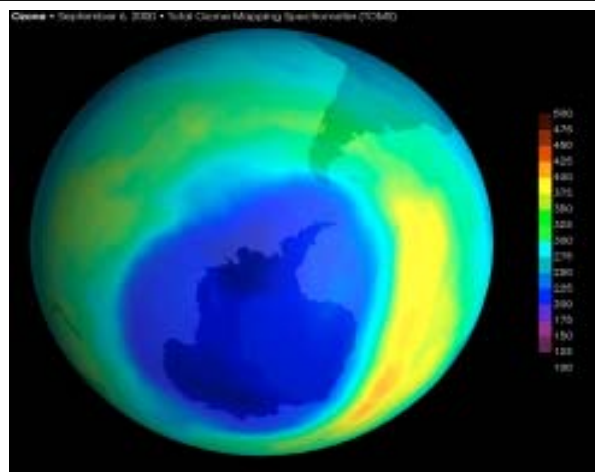
Fragment animacji komputerowej prezentującej zderzenie dużego meteorytu z powierzchnią ziemi. Prezentujemy ją ze względu na zjawiska towarzyszące temu hipotetycznemu wydarzeniu, którymi z osobna zajął się w artykule Pan Tadeusz, czyli wszystko w jednym: trzęsienie ziemi, erupcja, zatrucie atmosfery...

obecnie tętniącego życiem jak cofniemy się wstecz do pradziejów. Porównanie tych dwóch jakże odległych od siebie okresów pozwoli nam dokładnie przyjrzeć się przyczynom poprzez które zburzony został porządek w przyrodzie. W najdawniejszych czasach historycznych występowały różnego rodzaju nieszczęścia. Wulkany, trzęsienie ziemi, zarazy. Lecz ich działalność ograniczała się do zasięgu lokalnego. Ówczesni ludzie przy technice jaką dysponowali w żaden sposób nie mieli wpływu na zmiany w naturalnym środowisku tak jak to dzieje się dziś. Lasy zajmowały 2/3 powierzchni. Tworzyły nieprzebyte knieje których krążyły legendy. Ale na przestrzeni tysięcy lat nagle została zmieniona. Tej zmiany a ściślej mówiąc niszcycielskiej gospodarki dokonali ludzie w ostatnim stuleciu. To co jedni odkrywali dla dobra i postępu człowieka swymi wynalazkami to inni obracali przeciwko sobie i wszystkiemu co żyje. Gdy Alfred Nobel wynalazł dynamit dla górnictwa inni wykorzystali go do prowadzenia wojen, tym samym podkreślając swoją ekspansywność, wynikającą z pazerności i chęci dominacji. Kiedy pierwszy samolot wyniósł w przestworza człowieka nie myślano o jego innym wykorzystaniu jak tylko dla przyjemności latania. Lecz z upływem lat człowiek obrócił bardzo szybko przyjemność w rozpacz. I już w I Wojnie Światowej samolot wykorzystano do zrzucania bomb. Jak apetyt rośnie w miarę jedzenia tak chęć dominacji jednych nad drugimi popychała ich do obracania w śmiercionośną broń wszystkich

wynalazków, które miały ułatwić życie człowiekowi. Czytelnik może w tym miejscu zapytać. No dobrze, ale jaki związek ma to wszystkim z powstawaniem kataklizmów?



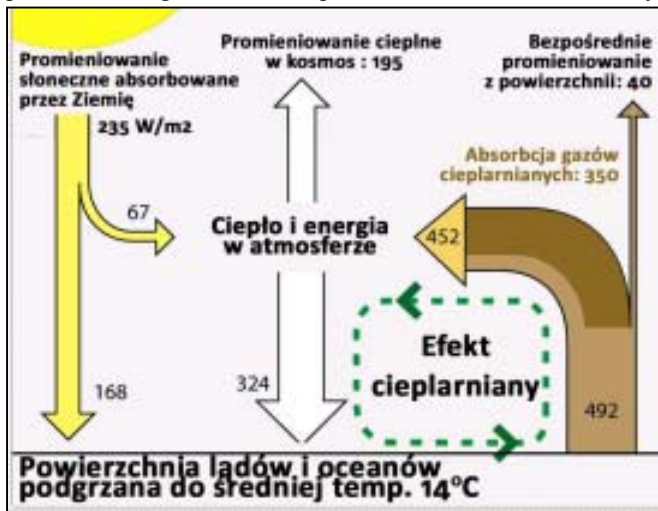
Lej tornada, w Polsce rzadziej spotykany niż w USA, za to nazywamy je u nas trąbami powietrznymi. Często gdy przechodzi niegroźny front atmosferyczny widzujemy czasem małe wirki, kręcące w koło kilkanaście suchych liści i pył. W takiej wersji wzbudzać potrafią nawet sympatię. W przypadku tornada czy silnej trąby wszystko co stanie na jej drodze zostaje wessane w potężny lej. Podciśnienie odziera drzewa z kory, zrywa dachy, przenosi drewniane i metalowe budynki, porywa ludzi, zwierzęta, a nawet samochody ciężarowe. Pod koniec lat 50-tych, w epoce nasilonych prób nuklearnych w atmosferze, zdarzały się np. katastrofy poderwanych autobusów przewożących ludzi, także w Polsce...



Widzicie tu dziurę ozonową nad Antarktydą. Warstwa ozonu zabezpiecza nas przed śmiercionośnym dla organizmów żywych promieniowaniem ze słońca i z kosmosu. Burza jaką w światowej opinii publicznej spowodowało odkrycie nad biegunami ziemi tych dziur pod koniec ubiegłego stulecia przyczyniła się do wstrzymania produkcji części chemikaliów opartych na gazie freonie (współczesne dezodoranty już go nie mają), zagospodarowywania odpadów z freonem (odpowiednie złomowanie agregatów lodówek i zamrażarek co bezdomni znają na co dzień ze złomowisk). Nadal jednak najwięcej chemikaliów mających wpływ na dziurę ozonową produkują zakłady przemysłowe. Mimo spadku emisji zanieczyszczeń szybkiej poprawy i zmniejszenia się dziury nie możemy się szybko spodziewać.

GENEZA KATAKLIZMÓW

Jeżeli dobrze przyjrzymy się działalności dzisiejszego człowieka to dokładnie zauważymy tą zależność. Bo choć wirus jest niewidoczny gołym okiem to jednak potrafi powalić z nóg z nawet doprowadzić do śmierci choćby



słonia. Dzisiejszy człowiek podobnie jak ten wirus we wszechświecie jest tak samo malusieńki ale wyrządza daleko większe szkody a niżeli cała armia wirusów. Przyczyną powstawania kataklizmów na skalę nigdy dotąd niespotykaną i nieznaną wcześniej żyjącym tak jak huragany, tajfuny, tornada, choroby ostatniej cywilizacji XXI wieku jest szalona gospodarka człowieka. Co minutę każdego dnia bezpowrotnie giną lasy amazońskie wielkości boiska piłkarskiego. Emitowane są zanieczyszczenia ze spalin zarówno materiałów kopalnych jak węgiel, ropa, etylin itp. Wcześniejsze używanie freonu w zamrażarkach jak i dezodorantów przyczyniło się w znacznym stopniu n a przestrzeni wielu lat do powstania dziur ozonowych w procesie ich niszczenia. Gdy Sadam Husein w czasie trwania wojny w Zatoce Perskiej podpalił szyby naftowe, które paląc się miesiącami przesłoniły słońce spowodował tym wzrost temperatury wokół ziemi o 0,5 stopnia Celsjusza. Co innego jest ogrzać powierzchnię o powierzchni 10000 m kwadratowych a co innego przestrzeń okołoziemską. Loty

| LICZBA SZTUCZNYCH SATELITÓW WEDŁUG PAŃSTW | |
|---|------------|
| PAŃSTWA | LICZBA |
| USA | 441 |
| Rosja | 83 |
| Chiny | 38 |
| Japonia | 37 |
| Indie | 16 |
| Luksemburg | 13 |
| Kanada | 11 |
| Arabia Saudyjska, Francja | po 10 |
| Wielka Brytania | 9 |
| Argentyna, Brazylia, Izrael, Niemcy | po 6 |
| Holandia, Hiszpania | po 5 |
| | 711 |

kosmiczne (265 załogowych w latach 1961-2007, przyp. redakcji) i krążenie po orbitach satelitów (satelitów), próby jądrowe (ok. 2000 prób jądrowych w latach 1945 – 2006) przyp. redakcji) mają znaczący wpływ w tym procesie. Ekspansja pustyni spowodowana wycinaniem lasów, dziura ozonowa, która roztopia góry lodowe na Biegunie Południowym to wielkie zagrożenie dla Ziemi i jej mieszkańców. Gdy nad pustyniami powietrze się ogrzewa rodzą się prądy, które płyną wokół naszej planety. A kiedy napotykają zimne masy płynące od bieguna wówczas faktem tego spotkania rodzą się burze w jednych rejonach a huragany i tornada w innych. Ale tak się dzieje dzisiaj po interwencji człowieka w przyrodę. Dzisiaj człowiek poprzez

postęp w technice sam stanął nad przepaścią bez możliwości powrotu. Zniszczenia jakiego dokonano żaden z dziś żyjących na tej pięknej planecie nie jest w stanie odwrócić. Bezpowrotnie wyginęło wiele gatunków ptaków, ssaków, motyli, chrząszczy i gadów, ryb jak i płazów. Z braku jednych nadmiernie rozwijają się inne gatunki, co prowadzi do katastrofy w ekosystemie. W celach wygubienia stonki ziemniaczanej posunięto się do stosowania pestycydów u roślin herbicydów. I tak człowiek w swojej głupocie zbyt szybko zawierzył chemii nie zdając sobie sprawy, że w naturze jest idealny porządek jeżeli się w niej nie grzebie to ona sama potrafi się regulować i bronić. I tak dla przykładu bażant łowny i biedronka doskonale niszczą stonkę. Ale lepiej strzelać do nich a niżeli istnieć razem. Pomijając nawozy naturalne zaczęto używać sztucznych czego efektem są różnego rodzaju raki w organizmie i inne groźne choroby. Dzisiaj gdy Ziemia jest w opłakanym stanie niektórzy przetarli oczy aby ją leczyć z ran jakie zadali. Ale gangrena posunęła się zbyt daleko i jej wyzdrowienie nie leży w kompetencji człowieka. Człowiek powinien się zastanowić nad dalszym istnieniem jako gospodarz i współistnieniem jako małe ogniwo w wielkim łańcuchu natury i dzieł Bożego. Jeżeli przykłada piłę do drzewa, to winien wiedzieć, że roślo ono 30 lat aby osiągnąć wiek 25 m. Że pobierając w dzień dwutlenek węgla a oddając w nocy tlen do atmosfery utrzymuje przy życiu 10 osób. Ale ścięcie tego okazu potrwa 2 minuty i już nigdy nie odrósł. Naprawdę wielka to strata. Tak więc podsumowując ten temat można bez żadnej żenady powiedzieć, iż kataklizmy jak choroby śmiertelne zafundowaliśmy sobie my sami na własne życzenie na skalę nigdy dotąd nieznaną. Bo gdyby padło tu pytanie przez kogoś postawione typu „jakie stworzenie jest najbardziej niebezpieczne to bez żadnej przesady odpowiedź brzmi CZŁOWIEK.

Zniszczył bowiem środowisko naturalne a przy tym sam siebie. Prowadzi setki wojen podczas pseudopokojów zabijając innych, których wcześniej nie widział na oczy. A gdzie prawo od Boga Stwórcy wszechświata – Nie zabijaj? Miłuj bliźniego swego jak siebie samego. Mając łódzkę pełną wszelkiej żywności bierze strzelbę i idzie do lasu strzelać do zwierząt żeby ćwiczyć oko. A na domiar złego narzuca to polowaniem. A żeby poczuć wzrost adrenaliny pozbawia życia innych. Na koniec chciałbym postawić tu pytanie na które niech odpowie sam czytelnik. Czy w świecie zwierząt jest jakiś gatunek, który postępuje tak jak my? A przecież to my uważamy się za pępki świata. Że jesteśmy na szczycie wszelkiego istnienia?

Tadeusz Alot



Na stronie <http://www.przyroda.katowice.pl> dowiemy się, że w okresie ostatnich 200 lat proces wymierania gatunków, za sprawą człowieka, znacznie się nasilił. Szacunkowe prognozy przyrodników przewidują, że spośród około 10-100 mln gatunków bytujących przypuszczalnie na Ziemi (z których do tej pory zostało opisanych przez taksonomów zaledwie 1,5 mln) do roku 2015 wyginąć może do 25% wszystkich gatunków. Wynika z tego, że każdego dnia wymierać będzie przypuszczalnie ponad 300 gatunków. Takie tempo wymierania gatunków jest około 40 000 razy większe, niż przed pojawieniem się człowieka. Nie trzeba nam asteroidy... Przepisek redakcji

Moja historia, którą chcę się podzielić, zaczęła się dokładnie trzy miesiące temu. Wiadomo w życiu układa się różnie i człowiek nie wie co go może jeszcze spotkać. A więc ja i mój mąż wcześniej mieszkaliśmy na ośrodku dla rodzin, gdzie warunki były naprawdę wspaniałe, i tak widocznie los chciał, żeby nasza „życiowa karta”, odwróciła się w dobrą stronę. Poznaliśmy tam małżeństwo wielodzietne, z którym się zaprzyjaźniliśmy i oni na dniach mieli wynająć trzy pokojowe mieszkanie i właśnie zaproponowali nam najpierw żebyśmy przyjeżdżali, najpierw do nich na weekendy, a później postanowili żebyśmy u nich zamieszkali dopóki nie znajdziemy sobie jakiegoś pokoju. Wszystko układało się na początku dobrze, wiadomo nie było nam łatwo, ponieważ byliśmy pod ich dachem, ale byliśmy im wdzięczni za to, że wzięli nas pod swój dach, a przecież wcale nie musieli tego robić.

W końcu przyszedł taki czas, że obydwoje z Adamem postanowiliśmy podjąć pracę. Była to praca w szkółce leśnej przy pieleniu drzewek. Niestety po paru tygodniach ja doszłam do wniosku, że poszukać jest warto stałej pracy, natomiast mój mąż podjął pracę na myjni samochodowej. Ja także pracowałam w firmie ochroniarskiej w hipermarkecie, niedaleko właśnie myjni gdzie pracował mój mąż. Adam był w swoim żywiole, wiadomo „kocham samochody”, natomiast ja wykonywałam bardzo odpowiedzialną pracę. Do moich obowiązków należało bezpieczeństwo klientów i wyłapywanie złodziei sklepowych.

Powiem szczerze, że ta praca odpowiadała mi, ponieważ wiedziałam, że ja wraz z Adamem w końcu wyjdziemy „na prostą drogę”, chodzi o wynajęcie jakiegoś pokoju i pójście na swoje. Niestety po paru tygodniach zaczęło się wszystko psuć. Dosłownie wszystko, nawet w naszym związku małżeńskim. Ja zaczęłam myśleć jak zdobyć pieniądze na wynajęcie pokoju, wpadłam na pomysł wzięcia kredytu, aby tylko jak najszybciej pójść na swoje. Niestety po otrzymaniu pieniędzy zamiast lepiej było coraz to gorzej. Zaczęły się pojawiać problemy. Ja nie wytrzymałam, i zrezygnowałam z pracy, natomiast mój mąż zaczął sobie popijać, to wszystko zaczęło mnie męczyć i postanowiłam się z mężem „rozstać”.

To ja szukałam powodu do awantury, ponieważ nie mogłam patrzeć na tą całą sytuację. Myślałam, że jak wyjadę do Poznania do znajomych, to ucieknę od problemów. Teraz wiem, że od problemów nie powinno się uciekać, lecz powinno się je rozwiązywać. Wracając do mojej historii. Więc po „rozstaniu” postanowiłam wsiąść w pociąg i wyjechać do Poznania. Nie powiem, była we mnie złość. I załamanie. Jednym słowem było

mi bardzo ciężko. Kiedy dotarłam do Poznania dowiedziałam się o Pogotowiu Interwencji Społecznej, która jest właśnie stworzona przez założycieli – Beatę i Tomka Sadowskich, którzy założyli „Barkę”. Miałam okazję osobiście ich poznać. Pogotowie Interwencji Społecznej (Hostel) zajmował i zajmuje się ludźmi w każdym wieku, pomaga im wyjść z bezdomności do samodzielności. Umożliwia zdobycie ciekawej wiedzy np.: podjęcie nauki w CIS-ie (Centrum Integracji Społecznej), tu wielu ludzi wyszło na „prostą drogę”.

Ja natomiast jako mieszkanka hostelu podjęłam także edukację. W zrobieniu kursu nad osobami starszymi i zależnymi, niestety został ten kurs przerwany, ponieważ nie mogłam się skoncentrować na nauce teoretycznej, cały czas miałam w głowie to co dzieje się z moim mężem, zaczęłam to wszystko przemyślać co się między nami nie tak układało. I w pewnym momencie chwyciłam za telefon i pełna obaw, zadzwoniłam z nadzieją, że nasze małżeństwo może jest do uratowania. Adam od początku, był na mnie „zły”, miał do tego pełne prawo, ale chciał żebym do niego wróciła. Nie odwrócił się ode mnie, powiedział, że tęskni, tak samo ja za nim bardzo tęskniłam, nie mogłam spać, cały czas chodziłam i płakałam za nim. Aż pewnego razu postanowiłam wyjechać do Warszawy. Z nadzieją, że wszystko ułoży się na lepsze. Na koniec mojej historii chciałabym wszystkim czytelnikom Homo Mizerusa powiedzieć, że nie jest łatwo żyć osobno bez drugiej osoby, nawet trzy miesiące jest trudno przeżyć. Najlepszym lekarstwem jest rozmowa o sprawach, które dotyczą nas obydwojga.

Ja chciałabym podziękować swojemu mężowi, który mnie wspiera w ciężkich chwilach. Dziękuję, że jest w moim życiu.

Także chcę podziękować moim kolegom redaktorom naczelnym za to, że nas wspierają, bo dzięki takim ludziom jak wy mam nadzieję, że nasz miesięcznik znów dostanie takich „skrzydeł” jak na początku kiedy powstawał.

Red. „Czarna”

Czarna, Adamie. Warto jest wyjaśniać między sobą nieporozumienia. Twoja historia jest pełna niedomówień. To, że o czymś nie mówimy nie oznacza, że tego czegoś nie ma. Wybierając małżeństwo podjęliście się bardzo trudnego zadania, zwłaszcza dla bezdomnych. Niesiecie ze sobą bagaż wielu wcześniejszych nieszczęść. Starajcie się robić wszystko ze względu na drugie z was. Ewo - efekty postanowień już są, bo wytrwale wychodzicie z bezdomności. Utrzymujecie się pracując i mieszkając samodzielnie, bez pomocy organizacji czy schronisk. Współpracując z Homo Mizerusem otarliście się o jakże inny świat mediów, dane Wam było spotkać ludzi z „innego świata”. Znienawidziliście już swoją bezdomność. O to nam chodzi w Homo Mizerusie, czyli aby nasi podopieczni przestali widzieć samych siebie pośród bezdomnych.

KATYŃ KSIĘDZA PESZKOWIEGO



„Mikołaj” przy kamieniu pomniku pamięci męczeństwa polskich oficerów zamordowanych przez Rosjan w Katyniu i całym ZSRR. Kamień ten znajduje się w Warszawie, przy ul. Podwale, spogląda w kierunku pl. Zamkowego i Kolumny Zygmunta.

8 października 2007 roku zmarł ks. Prałat Zdzisław Peszkowski, duszpasterz Rodzin Katyńskich. R.M. „Mikołaj” ze smutkiem przyjął tą wiadomość. Dane mu było bowiem znać osobiście ks. Peszkowskiego, spotykali się kilka razy do roku. Postanowiliśmy więc i my w Homo Miserusie wspomnieć osobę ks. Prałata oraz słuszną sprawę, której służył sercem i oddaniem do ostatnich chwil życia. Ks. Peszkowski jest przykładem Polaka i duchownego oddanego Bogu i ojczyźnie, w służbie i z posługą ludziom z rodzin żołnierzy zamordowanych na Wschodzie.

Biografię ks. Peszkowskiego przypominamy nie tylko z powodu, że znał go osobiście „Mikołaj” i to przede wszystkim jako duszpasterza polskiego harcerstwa zagranicą. Przypominany tą biografią właśnie Wam, wszyscy Bezdomni, byście mogli tu zaczerpnąć wzór do odmiany Waszego życia. Jeśli własne życie wystawicie na zmarnowanie, to wspomnijcie choć przez chwilę na przykład tego człowieka, który na swej życiowej drodze mógł dokonać tak wiele nie marnując czasu, mimo wojny i utraty najbliższych. Mógłby się załamać na wieść o okrucieństwie i niesprawiedliwości, która dotknęła jego zamordowanych kolegów, odejść od wiary, poddać sprawę o prawdzie tej zbrodni, mając przeciwko swojej racji prawie cały polityczny świat przez 40 lat. Nie uczynił jednak tego. Nie czyńcie tego i Wy, nie poddawajcie Waszego życia!



Oto medalik papieski Matki Boskiej Częstochowskiej podarowany „Mikołajowi” przez ks. Peszkowskiego.

Życiorys Ks. Prałata Zdzisława J. Peszkowskiego

Ksiądz Profesor Zdzisław Jastrzębiec Peszkowski urodzony w roku 1918 w Sanoku. Syn Zygmunta i Marii z Kudelskich. Tam też ukończył liceum rodzinnym. Tam też wstąpił do harcerstwa. Po maturze podjął studia i służbę w Szkole Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu. Brał udział w kampanii Wrześniowej II wojny światowej jako podchorąży kawalerii. Więzienie Kozielska,

mocą Opatrzności Bożej ocalony od śmierci w Katyniu. Oficer I Pułku Ułanów Krechowieckich w Korpusie Armii Polskiej. Przeszedł szlak wojenny przez Rosję, Iran, Palestynę, Irak, Egipt, Indie, Syrię, Liban, Italię i Anglię.

Po drugiej wojnie światowej studiował w Oxfordzie, później w Polskim Seminarium w Orchard Lake, na Uniwersytecie Wisconsin, University of Detroit i Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie. Uzyskał stopień doktora filozofii i magistra teologii.

W 1954 wyświęcony na kapłana. Od tego roku profesor teologii pastoralnej i literatury języka polskiego w Seminarium Świętego Cyryla i Metodego oraz St. Mary's College. W roku 1966 został prezesem Polish American Historical Association. Duszpasterz młodzieży i licznych grup polonijnych. Podczas pierwszej podróży do Polski w 1957 roku, spotkał się ze sługą Bożym Stefanem kardynałem Wyszyńskim. Spotkanie to stało się początkiem wielkiej przyjaźni.

Opublikował ponad 100 pozycji z zakresu teologii historii Polski literatury, filozofii. Autor podręczników do nauki języka polskiego i kultury, podręczników wychowawczych, dydaktycznych, a także modlitewników i antologii. Jemu zawdzięczamy wiele książek o Ojcu Świętym Janie Pawle II oraz publikacji papieskich przemówień, a także wydanie drukiem w Ameryce pierwszej biografii kardynała Stefana Wyszyńskiego - książki zakazanej przez reżim i ściganej przez celników na granicy kraju. Staraniem Księdza Peszkowskiego wyszło wiele książek Prymasa Tysiąclecia.

Jemu zawdzięczamy także umieszczane w większości kościołów w Polsce w 1973r. kopie Milenijnego Aktu Oddania Polski w niewolę Maryi za wolność Kościoła w Ojczyźnie i w świecie, wydaną drukiem w Kanadzie i złożoną w darze kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu, który pragnął, aby to wielkie zawierzenie Maryi przeniknęło do świadomości Polaków.

Naczelny kapelan Związku Harcerstwa Polskiego poza granicami Kraju, harcmistrz, wychowawca, wizytator wychowania młodzieży w Indiach, autor licznych materiałów dotyczących wychowania harcerskiego, kapelan Federacji Rodzin Katyńskich.

Od 1970 prałat domowy Jego Świątobliwości. Kapłan miłujący Boga, Kościół i Polskę. Nigdy nie zapomniał o swoich obozowych Braciach zamordowanych w Katyniu. Niestrudzony obrońca ich czci i pamięci, orędownik sprawy Katyńskiej w Polsce i na świecie.

Ksiądz Prałat pełnił funkcję kapelana Rodzin Katyńskich i Pomordowanych na Wschodzie. Był również kapelanem Chorych Polonii i naczelnym kapelanem Związku Harcerstwa Polskiego poza granicami Kraju. Oprócz tego pełnił funkcję Prezesa Fundacji „Golgota Wschodu”.



Pan Jacek Drażek z Rzeszowa przesyła nam ku pokrzepieniu serc świadectwo swojego wyjścia z bezdomności. Jest to także opowieść o odkrywaniu na nowo celu w życiu. Warto czasami rozejrzeć się dookoła, czy samo życie nie stwarza nam możliwości, o których istnieniu zwyczajnie nic nie wiedzieliśmy. Przeczytajcie!

Dzień dobry! **Pragnę zacząć od stwierdzenia, że dla mnie bezdomność była etapem pozytywnym gdyż zmusiła mnie do zapoczątkowania szeregu zmian w życiu.** Właściwie to wolałem odejść z domu rodziców niż wysłuchiwać litanii o tym, że po raz kolejny przyszedłem pijany. Dokonałem więc wyboru a raczej nałóg-swoboda picia zamiast rodziny. Prawdziwy dramat! Cierpiałem na najbardziej dotkliwy rodzaj bezdomności, bezdomność tożsamości. Przez lata picia zadawałem sobie pytania kim jestem? Kim jest Jacek? Ale nie miałem odwagi na nie



odpowiedzieć. Wszystkie uczucia i te radosne i te smutne prowadziły mnie do półek z alkoholem-błogość, beztroska, marzenia. Tylko wtedy wszystko było możliwe. Miewałem kilkumiesięczne okresy abstynencji, ale nie miały one nic wspólnego z trzeźwieniem-raczej z niepicim. Moja bezdomność fizyczna zaczęła się w schronisku dla osób bezdomnych im. Św. Br. Alberta w Rzeszowie. Byłem tam mieszkańcem około pół roku a następnie zostałem pracownikiem zaopatrzenia. Zajmowałem się między innymi szukaniem i utrzymywaniem kontaktów z darczyńcami. Z czasem wróciłem do rodziców. Praca była pożyteczna, lubiłem ją, ale mój nałóg nie mógł się pogodzić z brakiem picia przez 8 godzin. Choroba się pogłębiała, nadużycia w pracy, pożyczki spłacane kolejnymi pożyczkami, sprzedawałem swoje rzeczy do lombardu.....Zaczęły się ciągi alkoholowe nawet 2,3 tygodniowe. W końcu będąc już w takim ciągu obarczony długami w pracy, w bankach i prywatnie wsiałem w autobus i uciekłem z Polski. Jechałem 2 doby, ale z granicy angielskiej zawrócono mnie i odesłano doTam porzuciłem gdzieś swoje bagaże i szedłem wzdłuż ulic, toczyłem walki ze

zjawami. W nocy na wysepce między ulicami zatrzymała mnie policja jak stałem bez butów. Pamiętam izbę przyjęć, kroplówkę i ciągle pragnienie. Na drugi dzień Pani mówiąca po polsku poinformowała mnie, że jestem w szpitalu w Lille we Francji na oddziale detoksykacyjnym. Diagnoza delirium tremens i ostre zapalenie wątroby. Trzy tygodnie szpitala i Wielkanoc poza domem, ale byłem szczęśliwy. Pierwszy taki oddech od wielu lat. Zacząłem się rodzić na nowo, przemyślenia, modlitwa i ta namacalna obecność Boga, którego doświadczyłem po raz pierwszy tak głęboko. Dotarło do mnie, że teraz może się udać i po powrocie do Polski rozpocząłem intensywną terapię. Ale dawne problemy bardzo za mną tęskniły, uczyłem się je przyjmować na trzeźwo. Pierwsze mnie nie zabiły, pomyślałem, że inne też nie mają ostrej amunicji i tak dzień po dniu, na nowo. Wszystko naraz, bezbocnie, terapia, komornicy a w tym wszystkim zmartwieni rodzice, u których mieszkałem. Bałem się wychodzić na ulice, drżałem gdy dzwonił telefon albo domofon.. Ściśnięty żołądek i ta sama droga od okna do okna. Terapia stała się azylem, czekałem na nią a sen jedyną ucieczką przed strachem. Rano długo nie chciałem otwierać oczu, nie zauważałem czy świeci słońce, czy pada deszcz. Domyśliłem się, że nikt nie szuka do pracy kogoś po zwolnieniu dyscyplinarnym. Co więc robić-pomyślałem, tak trwać? Jak długo? Czy tak wygląda trzeźwienie? Zamieniłem jeden wyrok na drugi? Musiałem znaleźć kompromis pomiędzy tym co mogę a co muszę-kiedyś już bym miał powód do napicia się. Przeczytałem artykuł w gazecie o tym że w Mielcu i okolicach -w Zaborczu powstała wspólnota ludzi bezdomnych i w potrzebie, którzy pracują na własne utrzymanie. Prowadzili sprzedaż i renowację mebli, sprzedaż bibelotów, RTV, AGD, odzieży używanej oraz innych artykułów pochodzących ze zbiórek zagranicznych, gdyż współpracowali ze z Emaus za granicą. Wtedy pierwszy raz usłyszałem tą nazwę. Ujęła mnie

zwłaszcza renowacja mebli. Pomyślałem, że w obecnej sytuacji muszę nauczyć się robić coś co mi pomoże w przyszłości samodzielnie zarabiać na życie. Dlaczego? Pracy nikt rozsądny mi nie da, będę ciągle zdany na czyjąś łaskę, już wiele razy zmieniałem zawody i miejsca pracy. Powiedziałem STOP-teraz to ja biorę się za moje życie-swiadomie! Terapia zaczęła przynosić widoczne rezultaty. Jedną z motywacji było uchronienie rodziców przed windykatorami i komornikami. Wymeldowałem się. We wspólnocie zajmowałem się renowacją mebli, głównie czyściłem je papierem ściernym. W tym czasie dowiedziałem się o wspólnotach Emmaus na świecie i w kraju i po dwóch miesiącach wyjechałem do Emaus w Nowym Sączu, gdzie prowadziliśmy już renowację mebli samodzielnie i zostałem kompanionem-członkiem wspólnoty. Pracowałem także przy zbiórkach rzeczy w Krakowie, gdzie mieściła się nowa wtedy wspólnota stworzona przez Nowy Sącz. Zacząłem interesować się bardziej ruchem Emmaus i nawiązałem kontakt z Odpowiedzialnym wspólnoty Emmaus La-Chaux-de-Fonds w Szwajcarii. Obiecał, że jak będzie miejsce to zadzwoni. Trwało to około półtora miesiąca. Byłem już półtora roku trzeźwy i rodzice dali mi pieniądze na wyjazd. 27.11.2003 zostałem kompanionem wspólnoty Emmaus La Chaux-de-Fonds. Nowa rzeczywistość, nowe nadzieje i wyzwania. Głównie pracowałem przy meblach w warsztacie, w kiermaszu i przy innych pracach. To był piękny okres, poznawałem nowych ludzi, paru przyjaciół. Rozpocząłem naukę języka w szkole publicznej. Zapragnąłem żyć -tak naprawdę!, Zbliżałem się do siebie i innych. Wertowałem długą listę pytań, na które nie miałem odwagi

wcześniej odpowiadać! Przystawałem być bezdomny sam w sobie. Kontakt z terapeutą utrzymywałem przez internet-głównie w trudnych momentach i podczas wakacji w Polsce. Zacząłem myśleć o przyszłości-co dalej, czy zmieniać miejsca i uciekać przed sobą czy poznawać siebie i zostać już w jednym miejscu?Minęło blisko dwa lata. Życie podjęło decyzje. Wszyscy kompanioni zostali zatrzymani przez lokalną policję i poddani weryfikacji pod względem pobytu w Szwajcarii. Jako Polak od niedawna w Unii Europejskiej(w tym czasie Szwajcaria uważała za Unię tylko starą piętnastkę państw) i

paru innych kompanionów musiałem po ok. miesiącu i interwencjach prawnika opuścić Szwajcarię. Moje życie, plany -



wszystko runęło w gruzach do fundamentów. Nie było co ratować, znów decyzja co dalej?.

Znaleziono dla mi miejsce w Emausie we Francji, przygotowywałem się do wyjazdu. Tydzień przed wezwał mnie Odpowiedzialny wspólnoty Emmanuel de Fallois i zaproponował żebym wrócił do Polski i zorientował się czy byłaby potrzeba i możliwość powstania wspólnoty Emaus w moim mieście Rzeszowie lub regionie. Obiecał



także pomoc finansową i rzeczową. Wtedy już wiedziałem, że

mam cel i są ludzie, którzy mi ufają i liczą na mnie. Właśnie mijają trzy i pół roku mojego trzeźwienia i ktoś po raz pierwszy

od tak dawna mi zaufał. Na fundamencie stanęły pierwsze cegły, ale wiatr niepewności wciąż hulał w moim życiu. Do Polski wróciłem w połowie października 2005r. Zamieszkałem chwilowo u rodziców i wróciłem na terapię. Pierwsze kroki skierowałem do Emaus w Nowym Sączu by przedstawić im projekt wspólnoty w Rzeszowie i prosić o ich zdanie i pomoc. Dyrektor Robert Opoka i Vice Dyrektor Leszek Lizoń przyjęli projekt z entuzjazmem. Znalismy się wcześniej z mojego pobytu we wspólnocie i wiedziałem, że mogą na nich liczyć. Z grupy starych przyjaciół, znajomych a także osób które chciały działać po około 3 miesiącach udało się zebrać wymagane 15 osób do założenia i zarejestrowania Stowarzyszenia "EMAUS-RZESZÓW". Zebranie założycielskie odbyło się 27 lutego 2006 roku. Został zatwierdzony statut, wybrany Zarząd i Komisja Rewizyjna. W Krajowym Rejestrze Sądowym istniejemy od 03.04.2006. W tym czasie wynajmłem sobie samodzielny pokój. Zaczęło działać biuro Stowarzyszenia, miejsce spotkań nawiązywania kontaktów w kraju i za granicą, miejsce koordynowania wszelkich działań. Rozpoczęliśmy poszukiwania budynku na zorganizowanie domu wspólnoty i kiermaszu. Pisaliśmy do Biura Gospodarki Mieniem miasta Rzeszowa, do gmin ościennych, spotkaliśmy się z Prezydentem Miasta. Po pół roku wiedziałem już, że miasto ani gminy nie mają lokalu, który mogłyby nam zaoferować na preferencyjnych, przystępnych warunkach. Otworzyliśmy drugi rozdział pt. szukamy lokali komercyjnych albo Emaus w Rzeszowie pozostania na papierze i w naszych chęciach. W miesiącu wrześniu 2006 dyrektor Biura Gospodarki Mieniem

poradził mi bym zapytał w Spółdzielni Samopomoc Chłopska i tego samego dnia stałem w lokalu 400 m2. Wiedziałem już, że jestem w EMAUS-RZESZÓW. Podpisaliśmy umowę o wynajem lokalu, gdzie prace wykonane z własnych środków są odliczane co miesiąc od czynszu. Z wieloma osobami rozpoczęliśmy prace remontowe we własnym zakresie. Wspomagani finansowo przez przyjaciół zza granicy i Emaus Nowy Sącz w kraju zleciliśmy niektóre prace firmie. 08.12.2006 została otworzona pierwsza część kiermaszu z rzeczami używanymi, głównie odzieżą i bibelotami. W styczniu otworzyliśmy drugą część kiermaszu dodatkowo z meblami, RTV, AGD, książkami, płytami itp. Wspólnota z La chaux-de-Fonds pozyskała dla nas i przekazała nieodpłatnie starą ciężarówkę ze Szwajcarii. Przybył pierwszy kompanion i razem rozpoczęliśmy zbiórki. Przyjeżdżaliśmy do pracy w kiermaszu pracownika i ruszyła pracownia plastyczna gdzie Lidka wykonuje figurki z masy solnej i maluje. Jeden z kompanionów wyjechał do Szwajcarii i selekcyjnie zbiera rzeczy, które czekają na transport do Rzeszowa. Dwie starsze Panie pracują (dochodzą z zewnątrz) jako kompanioni przy segregacji odzieży i bibelotów, jeden starszy Pan pomaga w kiermaszu, kolejny roznosi ulotki. O Stowarzyszeniu dowiaduje się coraz więcej osób, wrastamy w lokalne społeczeństwo i jesteśmy do dyspozycji.

Tak w skrócie przedstawiłem swoją historię, która się okazała drogą do Emaus. Drogą do Boga, siebie i drugiego człowieka, który cierpi.

„PRACĄ STWARZAMY SOBIE SKRAWEK WŁASNEGO MIEJSCA NA ZIEMI”

„ZANIM ZADBASZ O SIEBIE, ZADBAJ O WSZYSTKICH TYCH, KTÓRZY SĄ MNIEJ SZCZĘŚLIWI OD CIEBIE
SŁUŻ W PIERWYSZYM RZĘDZIE NAJBARDZIEJ CIERPIĄCYM”

(Fragment Manifestu Emaus)

CZYM JEST WSPÓLNOTA EMAUS?

NASZYM CELEM JEST ANIMOWANIE WSPÓLNOTY EMAUS - MIEJSCA W KTÓRYM LUDZIE BEZ ADRESU, BEZROBOTNI, SAMOTNI, NIE MOGĄCY LICZYĆ NA WSPARCIE RODZIN, BLISKICH, ZNAJOMYCH - JEDNYM SŁOWEM WYKLUCZANI SPOŁECZNIE - ODNAJDĄ SWÓJ DOM. POPRZEC WSPÓLNĄ PRACĘ, ZAUFANIE, ODNAJDUJEMY POCZUCIE GODNOŚCI I WŁASNEJ WARTOŚCI PŁYNĄCE Z POCZUCIA ŻYCIA NA WŁASNY RACHUNEK I WŁASNĄ ODPOWIEDZIALNOŚĆ. TUTAJ W POCZUCIU WOLNOŚCI I SZACUNKU, MOŻEMY SPROSTAĆ SWOIM POTRZEBOM I WZAJEMNIE SIĘ WSPOMAGAĆ. JUŻ DZISIAJ POSIADAMY MIEJSCA PRACY - PRACOWNIE, GDZIE NAPRAWIAMY STARE MEBLE, USPRAWNIAMY ZBIERANE PRZEDMIOTY, PRZYWRACAMY IM WARTOŚĆ - DAJĄC IM NOWE ŻYCIE - ODZYSKUJEMY WŁASNE. POSIADAMY SKLEP - KIERMASZ, GDZIE WYSTAWIONE PRZEDMIOTY SĄ EKSPONOWANE I SPRZEDAWANE. POSIADAMY SAMOCHÓD KTÓRYM ZWOZIMY MEBLE I SPRZĘTY OD KLIENTÓW. DLA ZAINTERESOWANYCH ŚWIADCZYMY USŁUGĘ PRZEPROWADZKI. NASZYM NAJBLIŻSZYM CELEM JEST ZORGANIZOWANIE PRZESTRZENI SOCJALNEJ - POSZUKUJEMY LOKALU W KTÓRYM ZBUDUJEMY POKOJE, KUCHNIE, ŚWIETLICE, JADALNIE DLA OK. 15 OSÓB. NA TYM KONCENTRUJEMY SWOJĄ AKTYWNOŚĆ I NA TEN CEL ZAMIERZAMY PRZEZNACZAĆ WSZYSTKIE WYPRACOWYWANE ŚRODKI. NIE ZAPOMINAMY RÓWNIEŻ O TYM CO JEST ISTOTĄ RUCHU EMAUS, O TYM IŻ NAWET WTEDY GDY SAMEMU JEST SIĘ UBOGIM I NIEWIELE SIĘ POSIADA TRZEBA SIĘ DZIELIĆ Z POTRZEBUJĄCYMI.

Ale przygoda!

Jacek Drajek

HISTORIA NA SCENARIUSZ FILMOWY



Pan Stanisław Monachow, lat 61, opowiada o sobie.

Znajomi nazywali mnie często Włóczykij. Mam wykształcenie wyższe pedagogiczne. Mam córkę z 1 małżeństwa, rozwód w

drugim w 1988 r. Jestem alkoholikiem niepijącym od 17 lat.

Opieka socjalna w Niemczech

Dwa lata temu skończyła mi się renta niemiecka po wypadku samochodowym w 1996 r. gdy wyjechałem do Niemiec na saksy. W Niemczech nie wyrzucają ze szpitala chyba, że ktoś nie chce być leczony. Jakby kogoś nie przyjęli to zaraz dyrektora by wywalili. ZUS nikogo nie interesuje. Dla chorych i alkoholików są socjalne schroniska, darmowe lub odpłatne, również terapeutyczne. Jak wychodzisz ze szpitala po dłuższym pobycie i nie masz gdzie iść to kierują do ośrodka adaptacyjnego leczą w nim też z uzależnień. Nie miałem gdzie mieszkać to zamieszkałem w takim ośrodku. W szpitalu i w ośrodku byłem łącznie ok. 8 miesięcy. Niemcy zaproponowali mi, że jeśli wystąpię u nich o odszkodowanie i jednocześnie wrócę do Polski, to załatwią mi niemiecką rentę. Po ponad roku, w 1998 przyznano mi 860zł, które starczały mi na utrzymanie, bo dorabiałem sobie ucząc języka niemieckiego. Niestety przyszła weryfikacja rent za ostatnich rządów i w 2005 r. straciłem tą rentę.

Walczyłem, ale nie mogłem od razu zareagować na wezwania z ZUS bo przychodziły pocztą na adres, pod którym nie bywałem, czyli byłej rodziny mojej córki. Dopiero zareagowałem w momencie gdy na moim koncie nie pojawiła się oczekiwana przeze mnie co miesiąc suma. Jak się zgłosiłem do ZUS dali mi 7 dni na komisję odwoławczą. Pomagał mi wynajęty za oszczędności prawnik, komisja poświęciła mi 15 minut (jacyś ludzie wysławiający się na WY, jakby z minionej epoki) i orzekli, że jestem zdrowy. Poszło w mojej sprawie pismo do Strasburga, może ZUS niemiecki sam zechce

płacić?

1,5 roku temu znów pojechałem z kolegą na saksy do Niemiec popracować fizycznie, ale po 2 tygodniach znów mieliśmy wypadek samochodowy, kolega został sparaliżowany, a ja straciłem zęby z jednej strony. Nie miałem wykupionego ubezpieczenia.

Jak mam się ubezpieczyć kiedy nie posiadam stałego adresu?

Po raz pierwszy znalazłem się w Niemczech w 1979 r. stałem się o azyl polityczny. Wykonywałem różne prace fizyczne, sprzątałem, języka się uczyłem. Tygodniowo wysyłałem do domu po kilka paczek, czasem codziennie, bo dla uchodźców poczta refundowała wysyłkę, a jak wprowadzono Polsce stan wojenny każdy mógł do Polski wysyłać paczki za darmo do połowy 1982 r. Na rozpatrzenie wniosku o azyl czekałem latami, z Frankfurtu dostałem nakaz wyjazdu do Karlsruhe, byłego obozu wojskowego kiedyś chyba. Warunki w nim były fatalne, chyba kiedyś szkolili w nim Wermacht przed wymarszem na wschodni front, bez ogrzewania, w klimacie górskim. Jak to przetrwałem okazało się, że się opłaciło, bo umożliwiono mi odbycie darmowego kursu terapeuty zajęciowego i opiekuna w geriatric. O azyl starałem się 5 lat, w 1984 nie dostałem praw azylanta bo nie wystąpiłem o azyl od razu po przekroczeniu granic Niemiec, tylko najpierw podróżowałem po Europie Zachodniej i na koniec wycieczki nie chciałem wrócić do kraju. Zatem od 194 r. miałem tylko prawo pobytu, skończyło mi się prawo do pracy, pozostał mi tylko fundusz socjalny.

W 1987 r. polskie władze wprowadziły przepis, że uciekinierzy mogą wracać do kraju bez represji. Niestety wybrałem datę powrotu, akurat na 1 kwietnia czyli prima aprilis, rodzina nie do końca wierzyła, że przyjadę, ale to ona zrobiła mi prawdziwą niespodziankę nic nie mającą wspólnego z żartem. Na dworzec przyjechała moja małżonka z bratem, małym dzieckiem i następnym w drodze oraz z kochankiem, czyli ojcem tych dzieci. Wszystko to było przez te lata na moje konto. A ja co tydzień telefonowałem, pisałem listy do żony ona do mnie, bywał u mnie w Niemczech często na saksach jej brat i nikt się nawet nie zająknął, co się naprawdę działo. Z żoną od początku łączyła mnie znajomość sprzed lat,

HISTORIA NA SCENARIUSZ FILMOWY

niewiele więcej prócz wspólnego mieszkania aby mieć nie 1 a 2 pokoje, więc mogłem to przeboleć, ale że nikt mi nic nie powiedział?! Czasy były trudne, bali się, że nie będę słał paczek jak się dowiem. Nie byli mi jednak wdzięczni. Po co wracałeś, pytali wprost. No tak, miałbym im przez dziesięciolecia słać paczki? Dobry wujek się dla nich skończył, na saksach był potrzebny. Co mam robić dalej? Muszę się wyprowadzić, bo atmosfera ze zrozumiałych powodów nie do wytrzymania. Nie mam dowodu, nie mam się gdzie wynieść, dowód osobisty mam skasowany za ucieczkę kraju, jestem wymeldowany przez milicję. Idę odzyskać dokumenty, oni mi mówią, takich jak Wy my nie potrzebujemy. Wracajcie do swoich niemieckich przyjaciół. Ministrem był wtedy Kiszczak, poszedłem do ministerstwa spraw wewnętrznych. Porozmawiałem z uprzejmą panią, która powiedziała, że oni tylko tak straszą, bo muszą i za 3 miesiące dostałem nowe dokumenty. Meldunek załatwiłem za 300 marek w spółdzielni mieszkaniowej. Postanowiłem wrócić do teatru lalek Baj, gdzie pracowałem przed wyjazdem. Miałem od lat kłopoty z alkoholem, nie mogłem pić, więc przyszedłem do dawnych kolegów z kawą i innymi prezentami, bez alkoholu.

Nie traktowali mnie już jak swojego. Myśleli, że jak wróciłem dobrowolnie zza granicy i nie chcę z nimi pić to jestem kapuś. Ale pożyczać ode mnie pieniądze to chętnie chcieli. W końcu po złości wleli mi wódki do mojej herbaty. To spowodowało, że odszedłem z teatru Baj. Udało mi się dostać pokój na Bemowie, po 2 tygodniach przeniosłem się na Pragę Północ. W 1988 r. zacząłem znów pić. Nie umiałem się dostosować po tylu latach pobytu w Niemczech do realiów Polskich. Zacząłem handel książkami, za niepotrzebne książki dawali w skupie papier toaletowy, w epoce kartek na wszystkie towary można go było na wszystko wymienić. Koledzy poprosili o przyniesienie dla nich 2 butelek piwa z papierosami. Przyniosłem 6. Przecież tobie nie wolno pić. A właśnie, że się napiję i zapalę. 3 lata abstynencji się skończyło. Poszedłem do Pewexu, dokupiłem 2 białe wódki i jak wróciłem do kolegów po 2 tygodniach na bazar, to nie poznali mnie. Potem miałem próby samobójcze, trulem się tabletkami z powodu depresji alkoholowej, koledzy mnie ratowali, wieźli na pogotowie. Byłem też uzależniony od leków.

Moja droga zawodowa?

Liceum nauczycielskie zawodowe, skończone w 1965 r., 1967 r. zaoczne studium SN, studium teatralne, praca w domach kultury jako KO czyli pracownik kulturalno-oświatowy, w końcu teatr lalek dla dorosłych.

Jak wpadłem w alkoholizm?

Od matury systematycznie co wieczór się piło. A powód? Miałem kompleksy, adoptowany byłem. Mój dziadek z Ukrainy uciekał w 1945 r. do Polski, jak pokazują to w filmie „Sami swoi”. Dziadek wsiadł do pociągu z całą rodziną. Część rodziny pojechała do Oborników Śląskich, a moja część pod Szczecin. Urodziłem się w 1946 r. Moja matka była piękną kobietą. 1 noc kwaterował u nas oddział radziecki powracający z frontu i matka zaszła w ciążę z kaukaskim oficerem. Tymczasem matka była już żoną Rosjanina Monachowa, który ją poślubił w 1944 r., dzieci nie zdążyli mieć jak poszedł dalej na wojnę. Po jej zakończeniu szukał Monachow swojej żony po powrocie na Ukrainę, pomógł mu czerwony krzyż. Przyjechał z Rosji, zobaczył żonę w 8 miesiącu ciąży, a nie widzieli się całe 2 lata. Monachow był alkoholikiem, jak większość rosyjskich żołnierzy wtedy, dodatkowo znenawidził mnie jeszcze przed urodzeniem. Po 2 tygodniach od urodzenia moja matka postanowiła otruć się grzybami, bo Monachow nie chciał jej ze mną. Odratowali ją, ale źle mnie i im było razem żyć. Po 4 latach znalazłem się na wychowaniu u babci. Matka żyła dalej z mężem, mieli nowe dzieci, a ja mieszkałem z babką. W 1956r. Rosjanie musieli Polskę opuścić. Monachow był do tego czasu już sekretarzem partii w Stargardzie Szczecińskim. Matka wyemigrowała z jego dziećmi do ZSRR. Wtedy już od lat mieszkałem z siostrą matki, która po śmierci babci opiekowała się mną. Gdy matka chciała mnie zabrać ze sobą powiedziałem, że nie jadę, bo to ciotka jest moją matką. Ciotka szybko nie adoptowała. Korespondowałem z matką i rodzeństwem, przenieśli się za Ural, Monachow zapił się tam na śmierć. Listy pisałem do rodziny do czasów liceum. Nie wiem co się dalej z nimi stało. Ciotka zmarła w 1972 r. z wuja był żaden ojciec, potrafił tylko wlać. Gdy miałem 20 lat poznałem kobietę 6 lat starszą na kursie teatralnym w Gdańsku. Była góralką, po rozwodzie, miała córeczką. Wprowadziła mnie w erotykę. W 1968 r. zamieszkałem u jej matki, wzięliśmy cichy ślub.

HISTORIA NA SCENARIUSZ FILMOWY

Ona piła, miała lepszą głowę ode mnie, ja piłem jak mi coś nie wyszło. Byliśmy razem 7 lat w związku. Zgubiło nas to, że stale byliśmy ze sobą, wspólna praca, wspólne hobby. W ciągu roku pracowałem, w lato doksztalcałem się, ona wyjeżdżała na wakacje sama. Jednak któregoś razu po jej powrocie z Budapesztu przyjeżdża za nią 2 facetów. W tej sytuacji pozostała mi najpierw separacja, a potem rozwód, bo zaszła w ciążę, rzekomo z gwałtu.

Po rozwodzie dostałem się na reżyserię zawodową, pracowałem w domu kultury na Łazienkowskiej. W 1974 r. zaszyłem się esperalem z powodu alkoholu. Rok nie piłem, złamałem się po winku. Miałem mieszkanie, nie pijałem nigdy wynalazków, czy denaturatu.

Co z moją córką?

Córka w Nowym Targu opiekuje się 5-cioma wnukami. Teściowa opiekuje się 2 dziećmi. Zięć siedzi w więzieniu za złodziejstwo samochodowe.

Jak stałem się bezdomny?

W lipcu 2006 r. wróciłem z Warszawy do Przemyśla, nie mogłem tam mieszkać, bo po odjęciu mi renty nie stać mnie było na utrzymanie się w mieszkaniu, którym się opiekowałem, ale musiałem płacić za media. Znalazłem ogłoszenie, że 2 starszych ludzi z Rzeszowa poszukuje opiekuna. Zabrałem psa, z którym mieszkałem i pojechałem się opiekować. Patrzę. Willa, mili ludzie, na wczasy chcieli jechać, za mieszkanie, jedzenia i kieszonkowe. Zostawili mi pisemne oświadczenie, że się opiekuję. Do opieki dom, ogród, a córka we Włoszech, syn umarł, bo zabił się. Wszystko było ok. Dopóki nie wrócili. Po powrocie zaczęło się wszystko psuć, bo potrzebny byłem tylko na krótko mimo, że przed wyjazdem wielokrotnie wspominali, że chcieliby żebym został z nimi, że będę miał u nich stałą pracę i meldunek. Okazało się wkrótce dlaczego córka nie chciała wracać do nich, bo byli tacy wredni. Starsza pani okazuje się była szalona, potrafiła własną córkę z dzieckiem na ręku z domu wyrzucić. Przy okazji była od wielu lat morfinistką, bo leczyła się na raka. Okazało się też, że była znajomą tej prokurator Wolańskiej co skazywała Polaków w czasach stalinowskich, a teraz czeka na ekstradycję.

O tych rewelacjach dowiedziałem się od sąsiadów gdy stali się tak upierdliwi dla mnie. Nawet mój pies zaczął za głośno im szczekać. Skądś dowiedzieli się, że jestem niepijącym alkoholikiem, zaatakowali mnie. nan nas

oszukał, proszę się wynosić za tydzień, za dzień, za godzinę, natychmiast, tak było podczas ostatniej mojej rozmowy z tymi ludźmi. W międzyczasie zabrali mi kartkę, że się opiekuję domem i wezwana policja kazała mi się wynosić. Wywieźli do schroniska Brata Alberta. Po kilku dniach przyszedłem się dogadać. Pies może zostać, a pan się wynosi. Wyrzucili moje wszystkie dokumenty, świadectwa pracy, listy. Na szczęście mam starą książeczkę zdrowia.

Po tym wszystkim znajomy na Gocławiu mnie przyjął, opłacił jego długi z mojej książeczki, chorował, chciał się zabić, poszedł do psychiatryka, schizofrenik plus alkoholi, nie biorący leków. 6 miesięcy mieszkałem, ale on był coraz bardziej chory, musiałem się wynosić, bo dla pieniędzy chciałby mnie nożem dźgnąć. Potem na bazarze na rogatce sprzedawałem puszki, nocowałem w Parku Skaryszewskim. W punkcie skupu Mikołaj zostawił kartkę, że noclegowania Skaryszewska szuka pomocy do kuchni. Nie chcąc mnie przyjąć do pracy gdzie indziej, przyszedłem więc tutaj. Pracuję teraz po 12 godzin. Wolę być pracoholikiem niż alkoholikiem. Chcę to robić. Można wyjść z nałogu jeśli się bardzo chce i wytrwa w trzeźwości.

Stanisław Monachow

Panie Stanisławie. Jest Pan kopalnią wiedzy na temat bardzo ciężkich realiów życia w naszym kraju w przeciągu ostatnich 60 lat. Jest Pan pierwszą osobą w historii Homo Miserusa, która przekazała tak obszerny opis swojego życia. Okazuje się Pan być typem człowieka, który nie potrafi wieść na dłuższą metę życia osiadłego. Na tego typu ludzi czeka zawsze marynarka handlowa, w której panują mniejsze rygory niż w wojennej i w ten sposób można zwiedzić świat. Ciekawe, że życie w niedalekim oddaleniu od morza nie zachęciło Pana do pływania. Z drugiej strony przygotowywał się Pan i zdobywał wiedzę oraz umiejętności aby przekazywać je innym ludziom jako pedagog i artysta. Wiele w tym życiu jest momentów ucieczki przed nim i samym sobą. Chętnie Pan pomaga bezinteresownie ludziom, daje się im Pan nawet wykorzystywać i właściwie nie ma Pan im za złe, że nadużywają Pana dobre serce. Byłby Pan dobrym pedagogiem. Mamy nadzieję, że najbliższe lata pozwolą Panu wykorzystać zdobyte doświadczenia i osiągnąć wreszcie spełnienie, którego Pan ciągle poszukuje. Niech nie zabraknie też Panu zdrowia. Dziękujemy.



MENELOM I KOMBINATOROM STOP !!!

Sokiści nie powinni się z menelami patyczkować. Co to jest za głupota, że stróż porządku czy z kolei czy z miasta, czy z komunikacji miejskiej, czy z policji nie może gdzieś tam interweniować, jak widzi przestępstwo; to jeśli nie może, albo ma zakazane, to niech chociaż zadzwoni po tych co mogą podjąć akcję. Sokiści na peronie po cywilnemu muszą kontrolować wchodzenie do pociągu podejrzanych grup i współpracować w tym zakresie z policjantami.

Powołać patrolę z urzędów dzielnicowych w określone dni np. na Woli na trasie 18-tki od pl. Bankowego do PDT-u,



wsładać z bloczkami mandatów, każdego spotkanego pijącego piwo, pałającego, spisywać i od razu mandat. To samo z załatwianymi się w miejscach publicznych. Przecież na wszystko są przepisy, ktoś je spisał, uchwalił, wydrukował, wszyscy wzięli za to pieniądze, a są martwe, albo rzadko stosowane. W takich patrolach powinien być urzędnik dzielnicy, policjant i ktoś ze straży miejskiej, oczywiście po cywilnemu. Niedawno widziałem przy pl. Bankowym na ul. Andersa, od strony Komendy Stołecznej, porozbijane szyby na przystankach. Wybite szyby i wyjęte wzmocnienia aluminiowe po szybach, zerwane blachy obrzeżające dach przystanku bo aluminiowe obejmują też wyrwane. Nikt nie zwraca uwagi jak to wisi. Kiedy nasze społeczeństwo stanie się obywatelskie? Niech każdy dzwoni do odpowiednich służb, kiedy widzi jakieś dewastacje. Prezydent miasta chyba wie, że policja, straż miejska, służby MZK, SOK nie są od spacerowania, ale od pilnowania porządku, a przede wszystkim niech nie udaje, że nie widzi lekceważenia porządku. A jak wypisują mandaty, to niech je sprawnie potem pilotują, aby delikwenci się wyplacali, zwłaszcza, że dotyczyłyby przede wszystkim tych, którzy już od każdego rana pod własnymi domami czekają na kolejne „nalewki”. Po co służbom do licha komputery? Jak sobie przypominam historię z podatkiem drogowym, że niby wszyscy mieli go płacić, ale zbierać nie miał kto. Przecież to zaniechanie to był jawny sabotaż. Od zatrzymania pobierania podatku przybyło w Polsce kilkanaście razy więcej samochodów. A teraz wszyscy się dziwimy, że nie ma za co naprawiać i budować dróg. Chociaż z drugiej strony, jak słyszę np. że p. Owsiak koncertuje jeden dzień rocznie na całą Polskę i zbiera dla chorych dzieci po 25 milionów, a za naprawę pewnego wiaduktu ktoś chciał lata temu 50 milionów, to może i dobrze, że więcej się takich wiaduktów nie buduje, bo szkoda by było tych pieniędzy na takie inwestycje za zebrany podatek od właścicieli wszystkich samochodów.

Teraz poczta na tapetę. Gdzie oni wynajdują takich urzędników? Bo taki pracownik powinien:

1. odznaczać się wysoką kulturą osobistą
2. znajomością przepisów
3. powinien być dobrze przyuczony do swojego zawodu, żeby nie zdarzało się, że ktoś doucza się przy kliencie przez pół godziny aby wykonać prostą czynność wpłaty czy wypłaty.

Dalej uważam, że poczta na Starym Mieście powinna być czynna w sobotę i w niedzielę, po to jest reprezentacyjna poczta i punkt. Tymczasem wejście do niej jest jak zamaskowane. Dodatkowo powinien wisieć tu napis „mówimy w różnych językach”. To co tu jest, to kompromitacja całej poczty.



W jakim narodzie mówi się o tyłu uczelniach, a na pocztę przyjmuje się ludzi, którzy źle obsługują się każdym językiem?

Chuliganom od graffiti na wagonach i na murach budynków to kazałbym wymalować ich własne mieszkania z sufitami i sprzętami włącznie. Przyjemnie byłoby im na pewno było.

Tym co strzelają do złodziei to dalszym nagrodę,

a nie karą. A prawnicy co?

Menel, który znieważał prezydenta, niechby go obrońca wziął do siebie na wychowanie, do własnego domu. Każdy sobie lekceważy władzę. Kiedyś jak byłeś legitymowany to musiałeś wstać i to na baczność, bo legitymujący ma godło na czapce. A teraz co? Menel podchodzi do policjanta i mówi – daj mi ognia.



W szkole. Nie można dziecka uderzyć, ale jak ono mnie uderza, to mam stać spokojnie? W ogóle dlaczego dzieci biją nauczycieli? Kiedyś gdybym się na nauczyciela zamierzył, to dopiero wtedy miałbym kłopoty. Nastąpiło jakieś pomylenie pojęć i jeszcze z każdego, który protestuje i woła o opamiętanie

robi się wsteczniaka. Parę lat temu te rzeczy, które się teraz dzieją nawet nie mogłyby się nikomu przyśnić.

Różnie mówią o wychowaniu patriotycznym w szkołach, jest w szkole czas na naukę, jest na sport, jest na zabawę, dlaczego nie ma być miejsca i na takie zajęcia? Kilka takich lekcji może zaowocować kiedyś większym sentymentem do kraju własnego pochodzenia. Nikt na szczęście od nikogo nie wymaga, żeby ginął za ojczyznę i oby tak było tutaj



zawsze. A, że posłuchają w spokoju, a nawet z naciskiem o kilku sprawach, to nikomu korona z głowy nie spadnie. Kolejny temat. Co z potomstwem menel? Przecież dzieci dziedziczą najczęściej styl życia rodziców. Osoby, które znam w tym kręgu, a pobrały

śluby, czego nauczą swoje dzieci? Jak dobrze kraść, jak stać się złodziejem i bezdomnym? Jaki to będzie potem człowiek w społeczeństwie? Pasożyt.



MENELOM I KOMBINATOROM STOP !!!

Po wojnie, tak mi opowiadano, ludzie oddawali sobie wzajemnie szacunek. Np. do Parku Praskiego można było chodzić wtedy bezpiecznie, nikt nikogo nie zaczepiał. Nie było łobuzerii, złodziejstwa i bałaganu. A imprezy masowe, mecze piłkarskie? Jak to w ogóle jest możliwe, że dopuszczono łobuzerię do takiej bezkarności, że wydaje się ogromne sumy na zabezpieczenia, ściąga oddziały policji. Uznano tym samym prawo do istnienia takich zorganizowanych band. Tu kolejny idiotyzm. Idzie sobie zorganizowana banda przez miasto, ochroniana przez kordon policji przed meczem. Policja jest od innych zadań, od łapania przestępców, a nie od chronienia łobuzów. Kiedyś nikogo do zabezpieczenia nie było, może czasem karetka, albo straż pożarna. Teraz to całe towarzystwo jest rozbestwione, a należy ustawić oddziały inaczey, nie konwojować tylko obserwować. Gdyby zaczęli rozrabiać, u mnie zaraz skończyłoby się ich kibicowanie raz na zawsze, ciężkimi robotami!

Na noclegowniach. Na noclegowniach wprowadzić rygor wojskowy. Legowisko masz zostawić jak je zastałeś. Wprowadzić wszędzie minimalną opłatę, nawet po 5 zł. Skąd przyjechałeś kolego? Z Gdańska? 3 dni pobytu bezpłatnie, masz tu adresy Urzędów Pracy i prasę, abyś mógł znaleźć pracę. Po 3 dniach nie masz pracy? Płacisz tydzień po 5 zł. Dalej po 10 zł. Dłuższy pobyt, co tydzień po 5 zł więcej za nocleg. Po miesiącu, jak nie masz pracy, wyjazd z noclegowni, albo po 25 zł za noc. A jak odejdziesz, to idzie informacja do innych noclegowni, że tu już miałeś staż, żebyś znów nie zaczynał od 5 zł na innym miejscu. W Warszawie da się zarobić tych kilka złotych na takie opłaty



dziennie. A tak wszystko co zbiorą, ukradną i sprzedadzą bądź wyżebrzą - przepijają. Policja powinna kontrolować poobijanych meneli. Wychłał, pobili go, ma problem, 5 zł płaci za opatrunek, albo odpracuje.

Na Warszawę jest ciągi najazd najgorszego elementu. Jedni drugich ściągają, a jak się nawet wcześniej nie znają lepki znajduje swojego. Co pewien czas powinna być kontrola policji w noclegowniach. Tutaj element przechodzi szkolenia, a już ma

damowy nocleg i żarcie. Mówię sokistom, panowie tu leży walizka okradzionego, tu ktoś zasypia i już się przy nim kręca menele aby go okraść. A ci udają, że nie widzą co się dzieje. Menele już nawet nie zbierają butelek na skup. Po co ma sprzedawać butelki, lepiej poszukać naiwnych. Na Linii autobusu 702 jeżdżą za darmo - wprowadzić bilety. Na trasie Warszawa-Otwock przewożą wózki, motorowery, kto to słyszał? Jedziesz pociągiem i nagle słyszysz z głośników: „pociąg zbliża się do stacji Piaseczno, Warka, czy inne. Prosimy zwracać uwagę na rzeczy osobiste przy wysiadaniu z pociągu”. Nie mieści się to w głowie w normalnym społeczeństwie. Podwoić policję po cywilnemu i wyłapać tych krążowników.

Posiłki w jadłodajniach. Wydawanie posiłków powinno być dla danej dzielnicy i ze skierowaniem, z błočka, wyrwa się kupon itd. To nie są już menele, to jest gównażeria. Np. 18-latek przyjeżdża i buja się po Warszawie, on się tutaj od razu zdemoralizuje, jeśli już nie jest tzw. oblatywaczem. Opieka społeczna wystawia bony i kwitki do barów, a oni kombinują z bonami, bon przyjmuje, dostaje za niego

pieniądz, jak odsprzeda. Nie powinno być nalewania w gary, dostępne tylko 2 małe porcje. Obłeci taki punkty, ponalewają mu do gamków i leci sprzedac zupy na bazarze.

Koniec z okradaniem społeczeństwa. Nikt w Warszawie nie jest głodny, jak nie ma gdzie kraść to oblatuje punkty. Na mieście jest tyle jadłodajni; Praga godz. 7-8, Kapucyni - 8-9, Magazynowa - 9 – śniadanie. Sapieżyńską odpalają o 11.30. Potrafią brać zupy dla 5-osobowej rodziny, a potem wszystko idzie na handel na stragany bazarowe i to jaki wybór, bo w różnych jadłodajniach jest tego samego dnia inny posiłek. Skasować różne godziny wydawania posiłków, powinny być wszędzie o tej samej porze. Dodatkowa obsługa jadłodajni bywa przekupywana, np. papierosami, żeby wydawała więcej jedzenia.

Wydawanie dóbr i żywności, tzw. „wydawka”. Skasować je. To jest gospodarka rabunkowa, demoralizacja bezdomnych. Jeżeli dostaje za darmo nie będzie tego szanował, jeśli nie zapłaci, to się przyzwyczają do lenistwa. Tu się za darmo prześni, w pięciu punktach się naje, jeszcze na drogę dostaje z wydawki, co zaraz sprzeda i przepije. Wprowadzić z urzędów kontrolę trzeźwości bramkarzy. „Św. Martę” należy przenieść z dworca, bo wszędzie są schadzki, bijatyki. W parku ludzie nie mogą usiąść. Przechodnie się spieszą do metra, goście zagraniczni patrzą na to wszystko. Menele - wizytówka Warszawy. A robienie im opłatków na święta. Wywaliliby ich do Twierdzy Modlin, na tą wyspę na Wiśle, niech tam siedzą. Jak będą chcieli się wydostać, niech płyną przez Wisłę. Ośrodki pomagające bezdomnym powinny mieć bardzo ograniczona dotację finansową. Ośrodek ma zarobić. Paczki nie dla meneli, tylko dla



dzieci, młodzieży, biednych rodzin, one powinny mieć przydział. Zbierają dary harcerze, Bank Żywności. Wysyłać je do biednych, gdzie jest bezrobocie, PGR-y, w białostockie, na Warmię, Pomorze, Śląsk. Wigilia może być w noclegowni. Paczki zaś tylko dla dzieci. Bezdomny jest tak wycwaniony, że zawsze paczkę jakąś wykręci. Skasować różne godziny wydawania paczek. Wszędzie o tej samej godzinie. Skasować „wydawki” dla mieszkańców noclegowni, zamiast tego dawać rzetelnym rodzinom. Tyle miałyby być mandatów, a co z tymi, którzy mówią, że nie mają pieniędzy i tak nie zapłacą? Niech odpracują, skierować na robotę z przygotowanym zakresem prac i solidnie dopilnować to odpracowanie.

Rząd zajmuje się swoimi sprawami, a Polska to kraj, w którym każdy udaje, że nie widzi i nie słyszy. Należy wydać walkę chuliganom, nie mogą niszczyć wszystkiego na swej drodze. Moralizacja tylko ich demoralizuje, jak się spotkają ze środkami, którymi powinni być konsekwentnie fraktowani od lat, to zaraz się bałagan skończy.

Urzędnicy. Zlikwidować etaty połowie urzędników albo zmusić ich do wyjścia w teren. Niech się przekonują sami na własne oczy jak wprowadzane są w życie ich zarządzenia. Przestać pić kawki i na papierosy wychodzić. Do roboty! Ojczyzna się wali!

Na tym kończymy I część bezdomnych reform.

W następnych numerach HM powrócimy do nich.

Na tapetę pójda inne dziedzin y życia. Zawarte w artykule opinie są ostre, uproszczone i można się z nimi nie zgadzać, nie znaczy to, że nie ma problemu. Można je również potraktować jako wstęp do dyskusji na temat kształtu pomocy udzielanej bezdomnym. Zachęcamy!

NIETOPERZ ZONE



Rafał Kucharski czyli RANEK. tym razem publikuje na naszych łamach swoisty pomysł literacki. Ni to reportaż, ni to poezja. Z racji pewnego podobieństwa w akcji oraz tzw. narracji można się

On mówi – droga jest prosta – do „Semafora”. Jest to miła knajpa 2 poziomowa, nazywa się „Semafor”, słynie z podniesionego semafora, jak jest podniesiony, to lokal otwarty. Jest to najlepszy punkt co do informacji o koncertach i ciekawych ludziach.



Uzupełniamy „paliwo”, proponując nam rzucanie lotkami.

Po wypiciu piwa i rzucaniu. Musimy oszczędzać, mamy na bilety, ale pomyślimy jak wejść za darmo. Mam się nie martwić, tak mówi mój kumpel, więc rzucam lotkami. Wpada „Simon” jego ksywa jest od „Świętego” - Simona Templera z

tu doszukać korzeni w „Przygodach dobrego wojaka Szwejka” Jaroslava Haska. Uważamy, że ta nowa próba w 90 lat po premierze tamtej powieści może mieć miejsce we współczesnej polskiej rzeczywistości i że jest udana!!!

Nazwaliśmy zatem jego przygody w redakcji HM następująco:

Nowe przygody Szwejka pacyfisty = „Nietoperz” p odróżnikiem

Zapalam

papierosa. Siedzę na łapczanie. Oddycham dwa razy i mówię – wróciłem. Badawczo spoglądam na zewnątrz z niedowierzaniem – tak – jestem w Warszawie.

Dotarłem. Muszę drogi czytelniku powiedzieć ci, że byłem na koncertach Hunter Fest Szczytno 2007, w dniach 7-8. 07.2007. Pojechałem już 6.07, w końcu trzeba było załatwić nocleg wcześniej. Jadę ze znajomym autobusem z Warszawy Zachodniej. Ja stawiam bilety. On ma się zająć kwestią wejścia na koncerty. Mamy tam kilku znajomych więc szansa wejścia wydaje się prosta. Mój kolega po półgodzinie jazdy autobusem na mnie spogląda i mówi łagodnym głosem, przypominającym mi głos babci, synku czy wzięłeś lekarstwo. Cytuję słowa, Nietoperku ty mi powiedz uczciwie jak księdzu na spowiedzi, czy ty, tu ścisza głos, naprawdę nie pijesz? Odpowiadam machinalnie, tak jak zawsze odpowiadam. Tak, nie piję, rok i 3 miesiące nie dotykam alkoholu, bo rozumiesz zaszyłem sobie esperal. Rok temu skończyło się dziobanie esperalu. 3 miesiące temu esperal powinien przestał działać. Kumpel spogląda na mnie rozszerzonymi oczami. 3 miesiące ma nie działać to pewnie nie działa. Wypiłbyś coś, ja nic nie mam, mówię od razu. Kolega odpowiada, ale ja mam – rum, rum nie szkodzi. Wiem, że po 3 miesiącach nie powinno mi szkodzić, ale pilnujesz mnie jakbym był niegrzeczny, reanimacja jest prosta. Zwierzak granicę zna, tu jest linia. Odpowiada mi – mówi. Po czym wyciąga butelkę rumu. Wypijamy butelki pół, a butelka była litrowa i żeby nie było mowy, że nie kulturalnie to popijaliśmy go colą, po czy spokojnie mijamy 2 szybkich i martwych (dwa dobre wozy na dachach i pełno policji). To najlepsze określenie na tych sportowców samochodowych. Gdzie teraz żeby spokojnie poczekać na rozwój sytuacji?



Bilet na Hunter Fest



Gwiazdy festiwalu Hunter Fest na plecach okolicznościowej koszulki „Nietoperza”

serialu kryminalnego sprzed ponad ćwierć wieku wstecz. Simon to gwiazda Szczytna, bo on tu wie wszystko, prawdziwy święty, gitarzysta zespołu Hunter. Poznałem jego to znaczy, że przynajmniej z wejściem na imprezę sytuacja się jakoś ułoży i siadamy znów do picia piwa. Rozmawiamy o muzyce, panuje zdenerwowanie czy wszyscy muzycy przyjadą. A jest to teraz większy festiwal niż Metalmania, bo ilość gwiazd muzyki ekstremalnej jest bardzo duża i to w 1 miejscu. Jest przede wszystkim Sepultura, której dawno nie widziałem. Nie wymienię tu wszystkich, mam je na bilecie i na koszulce. Przede wszystkim jest Hunter. Czytam moje wiersze z tekstem punkowym. Ktoś chce zrobić z mojej poezji tomik. Biorę jego namiary, on bierze moje. Słyszę mowę czeską, to członkowie grupy Arakain, proponują nam Beherovkę – zrozumiałem, że on mi proponuje Behemotkę. Lekko się uniosłem, ale ktoś mnie powstrzymał, mówiąc - nie wiesz dlaczego. Teraz już wiem. Mam po niej pamiątkę w



„Nietoperz” w koszulce Hunter Fest Szczytno 2007

Warszawie, to butelka. Kochane



NIETOPERZ ZONE

ziola. Dobry wymysł czeski. Ktoś mi mówi – zapamiętaj, u nas niespotykany. Po tej rozmowie spoglądam, gdzie jest mój towarzysz podróży. Nie mogę powiedzieć, że jest nietrzeźwy, ale sobie śpi w kącie. Ma rację – przed nami koncerty. Próbuje się wyprostować i wracam do rozmowy z Simonem. Zaprosił nas na nocleg. Docieram do Simona, nie pamiętam gdzie to było, ale jak trzeba będzie to zawsze tam dotrę. Kładę się na miękkiej podłodze podkładam plecak i piszę wiersz (jestem cały czas w pracy, zbieram materiały dla HM i je dokumentuję). Daruję sobie teraz

Wiersz nosi tytuł „Faza”.

Nic w zasadzie, chyba nic
Ale w rozrachunku chyba nic
Chwile przerwy żeby usłyszeć
Ta chwila że wstyd ci
Za cały świat, a nędzka boli
Ale to nie ma znaczenia
Chyba, że jako
Przerwywnik w piciu
Cóż rzec gdy jesteś sam
A dzwonisz, a nie odpowiedział nikt
I tylko czekasz w wyobraźni
Na dzwon

Kiedy siedzę w pokoju w mroku
Nawet nie chcąc z niego wyjść
Tylko ten śmiech, który
Nie mówi nic

Pozostając prosta przepowiednią

Nie będąc nic chyba to że
Ten sam znajomy skorpion
I chociażby siedzisz obok
Ale z tobą nie rozmawiają
A ty
Przez uchylone drzwi
nawet nie możesz powiedzieć
Że ledwo piszesz

A w sumie nawet gdybyś chciał
Zawsze zostanie przerwa
A nawet jeśli nie
To zawsze zostanie...
... pisz chłopaczyno, pisz

Otrzeźwiej, otrzeźwiej
Tylko po co to piszesz

Tego co łamię się słowo
I tylko zostaje...
Zapalić

Pisane w mieszkaniu Simona,
gitarzysty zespołu Hunter
Rafał Andrzej Nietoperek Edward
Kucharski 6 lipca 2007 Szczytno

Koncerty się udały, Bardzo mi się podobały, muzycy z całego świata zagraли bez kompleksów.

**NO I TU SIĘ ZACZYNA MOJA EPOPEJA POWROTNA DO DOMU,
DO WARSZAWY**

SZCZYTNO-WARSZAWA

opis koncertu, kto chce
wejść na stronę
www.hunterfest.pl

Nikt nie rozrabiał na
koncercie, policja nie
goniła za picie piwa, ale
piło się dyskretnie,
wyrzucało do kosza.

Gdy koncert nastaje, kiedy słyszę
dźwięk
Albo słyszę, że się rozpoczyna
Innym człowiekiem się staję
Górze bierze amok i adrenalina

I uwierz mi wtedy proszę
Włada nade mną Nietoperz
Nie jestem wtedy zdrowy
Ani też nie jestem chory

To nie te słowa
One tu nie pasują

Ja jestem szalony, szalony
I szaleństwo ogarnie mnie
Tańczę, skaczę odnowiony

Nie mów wtedy, że jestem chory
Ale szaleńcem nazywaj mnie
Bo obłąd jest panem mej głowy
Dosiada me ciało i cieszy się

Tak na rok, ja za rok
Potrzebuję to dobrze wiem
Tak raz raz tak cieszy mnie
Bo doprawdy kocham taki
koncert

Zapalam papierosa

Opisałem 2 dni dwoma
wierszami.

Było bardzo dużo ludzi,
jak na Metalmanii.

Wiersz po drugim dniu festiwalu

O miłości i o dziewczynie

Gdybym napisać miałbym synu
A z resztą znasz mój blues
O kobietach myślisz nawet wtedy tam
Bo wybrakowany jesteś i tak
I tylko czekasz ze zranionym sercem
I śpiewasz tak gdy muzyka gra
Okręt mój płynie gdzieś tam,
serce choć popękane, Chce bić
Nie ma cię i nie było, krzyczysz
Jest noc, martwa, martwa noc
O wiele rzeczy mogłem mieć żal
Ale śpiewam nie, drę się na cały głos
Okręt mój płynie dalej gdzieś tam
Serce, choć popękane chce bić

Nie ma cię i nie było, jest noc
Nie ma mnie i nie było, jest dzień
Ale ona już pochowana, śpi
Jak cicho, w kielichu zastyga
Rubinowa ciecz
I tylko gdy wszystko milknie, powraca
DZIEWCZYNO – WRACAJ –
JUŻ DOKONAŁ SIĘ MÓJ ŚWIT

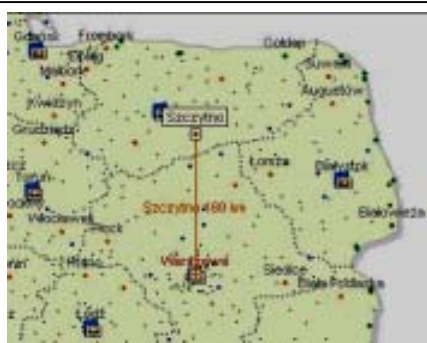
R.A.N.E.K. 7.07.2007-07

Cenzura HM wycięła mi to co wtedy powiedziałem. Nie poddam się. Zaprzyjaźniony „metal” mówi, ja mieszkam w Olsztynie, tam dojedziesz na „spoco”, ale współczuję ci na to co będzie dalej. Mój wcześniejszy towarzysz został zagubiony w akcji, nie mogę się z nim połączyć, bo bateria już siadła, a ja nie byłem na tyle inteligentny żeby wziąć ładowarkę do Noki. Jedziemy razem plus 2 ładne dziewczuchy do Olsztyna. Siedzę grzecznie, jestem trochę przygaszony, jak proponują nalewkę, dziękuję, mam dosyć, poza tym mam kłopoty z gardłem. Sprawdza się, do Olsztyna dojechałem bez problemu. W Olsztynie sprawdzam o której jest pociąg. 22 z minutami jest pociąg do Warszawy. Wsiadę do pociągu, wytłumaczę im, że wszystkie dokumenty z kartą bankomatową zgubiłem. Jednak mam pecha. Konduktor jest niestety z rewizorem, to nie można poradzić nic. Na najbliższej stacji muszę wsiąść. Kanar mi jeszcze mówi, gdybyś miał PESEL to by coś zmieniło. Znajduję się na jakiejś stacji, której nie pomnę, bo to szczerze pole, ale jakiś dwóch znajduję w sklepie nocnym z alkoholem, tam mi mówią, że jest za rogiem posterunek policji. Mówię na posterunku tak. Straciłem dokumenty, potrzebuję jakiś papier, jestem z Warszawy, tylko tam mogę wyrobić jakiś paperek zamiast dokumentu. Jestem 2 stacje od Olsztyna, a wyrobić taki dokument mogę tylko w Warszawie, tj. w miejscu zamieszkania. Nie wspominałem im, że w dowodzie nie mam meldunku, więc nikt nie może wypisać mi mandatu kredytowego w pociągu. Policjant mówi, nie możemy dać takiego zaświadczenia. Ale kolej potrzebuje, że ja to JA. Jeszcze raz panu mówię, my nie możemy wydać panu takiego zaświadczenia. To niech mi pan może poradzi co ja mam zrobić? On mi na to - chce Pan na wytrzeźwiajątkę do aresztu?



NIETOPERZ ZONE

SZCZYTNO → WARSZAWA



Ze Szczytna do Warszawy jest 160 km

Nie, nie, ja chcę do Warszawy. Możecie użyć samochodu, zawieźcie. Na pewno nie na wytrzeźwiałkę? Nie! To ja już zjeżdżam. I zjechałem. Wróciłem na dworzec. Małolata pytam czy

ma papierosa. Niema, pytam jak tu do Olsztyna - wypowiedział słowo „okazja”. Podjeżdża bus. Nie mam dokumentów. Kierowca mówi wsiadaj. W Olsztynie, większe miasto, na małym posterunku przeszkadzałem w rozmowie o aktualnościach ze jego ukochaną. Dowiaduję się kiedy jest pociąg do Warszawy. Będzie o 8 z minutami wieczorem. Mam kłopoty z rachubą czasu. Nie myślę o datach, myślę żeby dotrzeć. Siadam, czekam, podchodzi Metal, długie włosy, ten mnie nie będzie chciał bić. Mówi, wiem, że wracasz ze Szczytna, ja jestem miejscowy, właśnie mi kobieta nawala i pewnych rzeczy nie jest w stanie zrozumieć. Widzisz, ja mam w Olsztynie swój własny bar. Trza się zaprzyjaźnić - pomyślałem. Mówię - byłem w Semaforze i tam mi barman powiedział, że jeżeli chcesz mieć swój lokal, to nie wolno ci pić. Czy to prawda? Na to metal rzekł. Tak, powiedział świętą prawdę. Idziemy na piwo. Słuchaj, ale ja mam problem, nie mam dokumentów i pieniędzy nie wiem jak się dostać do Warszawy. **Jest tylko jeden sposób – mówi – piwo i tak, żeby cię zobaczyli jak pijesz.** Poszliśmy potem po 6 mocnych browarów Okocim. Pytam go, będąc świadom, że on jest w depresji i ma uczciwe zamiary, bo mocno uściśnął mi rękę. No to usiądźmy gdzieś w miarę w dyskretnym miejscu. Dobrze, nie będziemy siedzieć na dworcu, usiądźmy w bezpiecznym miejscu. Usiądźmy, jest ciemno, usiedliśmy na przystanku. Pytam - czy nie będzie bezpieczniej w parku? Nie – pod latarnią jest najciemniej, powiedział tak twardo, że nie miałem wątpliwości, że wie co robi. Z daleka widzę dworzec. W razie czego mogę tam się przespać. Wypijamy po 2 butelki na głowę. W tym momencie zjawiają się jacyś znajomi Metala. Czy to są Twoi znajomi? Mówią do mnie ojciec z synem, że tak. Ociec ok. 50-tki, syn 6 lat. Chcę się do nas dosiąść. Mamy jeszcze tylko trzy piwa. Na to ojciec mówi, ale my z synem mówią, my mam ypoł litra. Nie pytam czego bo widzę, że białe, bo on pokazuje. Wiem, że to wódka, bo raczej syna by nie otruł. Spokojnie pijemy, ktoś mi wyjaśnia, że Lepper to łajdak, przynajmniej wiadomo kto kradnie, wiadomo, że dla siebie, a nie dla obcego mocarstwa, a reszta to ściemnia. Ja już nic nie mówię, ale małolat mówi Gietyrch to h..., ale nie zbój, bo zbój to Hamaś i jest dobry. W tym momencie podałem młodemu piwo. Jednak piwa nie było dane nam wypić, bo zajęła straż miejska. Usłyszałem tylko od Metala - chowaj piwo. Zauważyli, że mam piwo, niestety. Dokumenty są? Wszyscy wyjmują, ja tłumaczę, że nie mam bo jestem z Warszawy, wracam z koncertu, gdzie dokumenty zgubiłem. To my zaraz ustaliśmy, ale na początek, czy zaprzecza Pan, że spożywał pan alkohol w miejscu publicznym,

pokazując mi kamerę na bloku. Cóż - nowoczesność w domu i zagrodzie! Kamery oczywiście nie widzę, ale wierzę święcie jak w UFO, policja ma teraz taką mechanizację, że nam to nawet NATO nie podskoczy, nawet archiwum X nie ma takich dokumentów i siły perswazji jak nasza policja. Pan pozwoli sięga po komórkę, podaję dane, mam wzrok pokerzysty, nie uśmiecham się, tylko patrzę jak notuje zdania, podaję adres, on ustala PESEL. Czy przyjmuję z mandat. W tym momencie tak przyjmuję, oczywiście jak najbardziej. Czy pan wie, że w ciągu 7 dni trzeba go zapłacić? Tak oczywiście, jak dojadę do Warszawy, zaraz zapłacę. Boże kochany, dziękuję ci mam jakikolwiek dokument, że ja to jestem JA! W końcu policja się nie myli. Wróciłem na ławkę przystanku. Mówię Metalowi. Słuchaj z mandatu się cieszę, mam dokument z nr PESEL, w czym mogę tobie pomóc bo załatwiłeś mi to. Inaczej nie można było, ale nikomu nie jest potrzebny stres. Zapamiętałem go dobrze bo miał na imię Rafał Szlezwik.

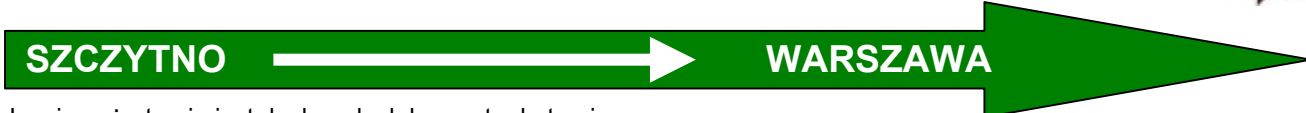
Idę z mandatem i PESELEM w nim zapisanym na dworzec. Co prawda pociąg mi uciekł i trzeba czekać do 5 tej rano, mój stan wybaczenie, potrzebowałem snu, i położyłem się na dworcowej ławce. Na nogi zerwałem się o 4.45, dowiedziałem się, że podstawią, nie śpi się dobrze na ławkach drewnianych.

Kontrolera pytam, ten pociąg do W-wy. To nawet niech pan nie wsiada bez dokumentów. Jednak wsiadłem. Siedzę, przychodzi z SOK-istą, pan wyjdzie, ja panu wytłumaczę. Na kiego ch... zgłaszałeś kanarowi, że nie masz dokumentów. Ja cię pouczę. Nikt cię nie wpuści do pociągu bez dokumentów wiedząc o tym, bo straci pracę. Rozumiem, że zaświadczenie może dać W-wa. Masz następny pociąg o 8, nie pałętaj się, komenda policji jest tam, to pouczenie. Budynek komendy policja przypominał mi starówkę warszawską po szlachetnym wyzwoleniu Armii Czerwonej. Rzeczywiście jest to komenda, ale wejście z drugiej strony. Różnicy między sąotem a komendą nie ma żadnej. Adres ulica nieznaną, wisi numer 23. Wchodzę głębiej, przypomina tylko szlak harcerskich podchodów, bo na ścianach i przy schodach co jakiś czas wisi kartka ze strzałką TĘDY. Wreszcie wisi na drzwiach kartka informacja. Boże kochany gdzie ja jestem? Obok kartki informacja kartka – przepraszamy remont. Na wszelki wypadek pukam ze skrzypem drzwi się otwierają widzę ciemność, porusza się jakaś postać, zapala światło, postać jest w mundurze, poprawia mundur. Mogę go zrozumieć, jest rano, jeszcze nie pił kawy. Przepraszam ja w sprawie papierka, jestem z W-wy zgubiłem dokumenty potrzebuję zaświadczenie, że ja to JA. Wyjął małą karteczkę z notesu. Zgłoszenie przyjęte. Czy mogę dostać zaświadczenie, że przyjęte, dla kolei? Panie, gdyby to był jakiś rozbrój to można by coś pomyśleć. No dobrze, to w takim razie kradzież, A on na to woła, Heniu! – mamy tu chętnego do aresztu na 24 godziny, na wytrzeźwiałkę go weźmiemy. To nie, nie, ja już idę, nie słyszę odpowiedzi dalszej, wołuję wyjść. Pan policjant nie wypił kawy, piwo jeszcze ode mnie czuć. Wyszedłem. Piękny polski lipiec, deszcz pada jak cholera, zmokłem, przeziębilem się. Nie mam nawet na ciepłą herbatę, mam tylko przenośny dysk komputerowy pen drive, tylko to ocalało oprócz komórki, ale i tak nie mogę zadzwonić, bo bateria padła. Zadzwoniłbym do znajomych, żeby ktoś po mnie przyjechał.

Obmyśliłem plan. W najbliższy pociąg wchodzić, nie meldować braku biletu, i jechać chociaż po pół stacji, byle bliżej Warszawy. Jakiś dokument mam, ten mandat, za picie w miejscu publicznym.



NIETOPERZ ZONE



Ja wiem, że to nie jest doskonały dokument, ale to nie z mojej winy nie ma na nim mojego zdjęcia. Wsiadam do pociągu o 6.45. Na razie kontrol się nie fatyguje, ujechałem kilka stacji. Modłę się. Panie Boże, spraw, aby p. konduktor miał gorzałę u siebie w przedziale i nie było p.



Herby miast na trasie Nietoperza

rewizorów. Wreszcie się zjawia w Niedzicy. Przedstawiłem wszystko, siedź, siedź na razie - mów. Dobrze. Przejechałem Działdowo. Idziemy do kierownika pociągu. Konduktor do kierownika - jakiś dokument ma, nie ma kasy, nie można wystawić najtańszego biletu. Do Ciechanowa dojedziesz, nie mogę ci wypisać, bo nie mogę na podstawie mandatu, wywalą mnie z roboty, a wiesz jak trudno z pracą. Myślę miły człowiek. Dowiozę cię do Nasielska, ale ja cię proszę, tu wysiadasz. Wysiadłem jak ustaliliśmy w Ciechanowie. Siadam w przedziale dla chorych. Tu poczekawszy godzinę wsiadłem do W-wy osobowy. Przysnąłem, uśmiech losu, obudziłem się Warszawa Gdańska. Jedno wiem na pewno, jeśli ktoś się czepia, że papież całuje swoją glebę, to ja protestuję – tak jak ON ucałowałem kłamkę od metra, w podzięce za szczęśliwy powrót, bo stąd już tylko trzy minuty do stacji metra.

Kiedy u siebie na Stokłosach usiadłem, odpaliłem papierosa powiedziałem – jestem w domu. Wracalem 3 dni od 8 do 10 lipca, z powodu utraty dokumentów, pieniędzy i łączności. Czy to nie paranoja? Musisz zrobić przestępstwo, żeby dostać zaświadczenie o tożsamości? W dobie łączności satelitarnej?

Jak już coś masz, to ważne skąd, czy dał go ten, który miał prawo go wydać i czy jest na nim twoje zdjęcie, i na koniec, czy dany urzędnik uzna go za spełniający kryteria. Jaka jest szansa, że osobnik pijący piwo na przystanku jest poszukiwanym terrorystą, czy innym przestępcą? Dość mała. To po co te wszystkie ceregiele rodem z czasów stalinowskich. Skoro już policja, straż i inni mają łączność z centralną bazą, to niech odtwarzana przez nich informacja o obywatelu nie służy tylko wystawianiu mandatów lecz dobru publicznemu i samego obywatela. W starym dowodzie stało napisane mniej więcej tak- nie ma obowiązku posiadania przy sobie dowodu osobistego, ale posiadanie takowego przy sobie jest w interesie danej osoby. Cysto prawda, jak mówią górale. Tyle, że na współczesnym plastikowym jakoś nie mogę znaleźć tej prawdy?

| |
|--|
| „Olsztyn” – z cyklu „Powroty” |
| Dlaczego nie piszesz |
| I tylko czy |
| Wkładam papierosa do ust |
| Olsztyn |
| Telefony nie działają |
| Chciałbym zapiekankę |
| Bo zgubiłem na koncercie |
| Dowód, kartę bankomatową i legitymację |
| Kumpel zaprasza na piwo |
| Idę z nim |
| Nie mam ochoty myśleć |
| Co dalej |
| Na razie myślę: spokojnie |
| Piłem tylko dłuższą chwilę |
| A pan policjant łagodnie |
| Zapytał: |
| Czy przyjmujesz mandat |
| Odpowiedziałem: |
| Ależ oczywiście, że tak |
| Bo mandat przyjąć trzeba |
| Pamiętaj o tym gdy piszę |
| Spojrzałem na chwilę |
| Jakiś dokument o mnie |
| Władza się nie myli |
| Jest i Pesel |
| Może wystarczy mi |
| Dance me, dance me |
| ... and of love |

Kolekcja zakazów Nietoperza



Wspólnie z HM „Nietoperz” zainteresował się najnowszymi propozycjami znaków zakazowych w miejscach publicznych. Takie zakazy to ciekawy temat w dobie społeczeństwa globalnego i tolerancyjnego do którego podobno się zaliczamy? Niektóre nowe propozycje są zagadką...



Olsztyn, RANEK data z mandatu 08.07.2007

„Nietoperz” jest człowiekiem żyjącym wciąż przeszłością. Często przypominają mu się wątki solidarnościowe i kombatanckie, kiedy atakował plutony ZOMO. Pamięta także kawały, rymowanki czy piosenki antysocjalistyczne. Nasza codzienność wciąż niesie na sobie znamiona tamtych czasów, jednak najwyższa już pora aby pomyśleć o własnych sprawach, przestać kontestować rzeczywistość, bez względu na to jaka jest i starać się ją zmieniać, począwszy od własnego życia. Tekst powyższy jest z ubiegłego lata. Obecnie „Nietoperz” we współpracy z HM pracuje intensywnie nad swoją przyszłością. Nie damy mu powrócić do przeszłości! Artysta, którym jest „Nietoperz”, zatrzymuje czas w swoich dziełach, ale to nie powód, aby jego dzieła nie mówiły o jego marzeniach. Redakcja

Ogłoszenie

KAWALER bezdomny, samotny, lat 35, 186/90, pacjent PZP, alkoholik (10 lat pije alkohol), obecnie abstynent – 3 lata nie pije alkoholu, skazany na karę 2 lat i 6 m-cy pozbawienia wolności, po ZK w Łodzi, doświadczony ciężko pozbawieniem wolności, bez środków do życia, bezradny, chory psychicznie – pozna kobietę samotną, szczupłą, w wieku 20-34 lat, chcącą pomóc w wyjściu z ciężkiej sytuacji, lojalną, nie bojącą się wyzwiać życiowych, z własnym mieszkaniem w Warszawie.

Ponury żart, czy krzyk rozpacz?

Poszukując pilnie lokalu (na zamieszkanie wspierane przez Homo Mizerusa) wraz z jednym z bezdomnych z redakcji naszą uwagę zwróciło powyższe ogłoszenie. Tekst tego ogłoszenia jest kwintesencją sytuacji życiowej statystycznego bezdomnego. Oczywiście mogą się zmieniać pewne jej elementy w zależności od biografii konkretnej osoby, ale pewien klimat jaki wprowadza przeczycanie tych kilkudziesięciu słów pozostaje.

Osoby bezdomne dobrze znają klimat bezdomności. Duszny, kwaśny zaduch z pozorów wolności po wykreśleniu z listy uprawnionych do normalnego życia, często przy beznadziejnie zniewalających chorobach, uzależnieniach bądź przyzwyczajeniach, przy bezsilnych niemożnościach, wyuczonych bezradnościach i zamkniętych możliwościach, przy braku współczucia, z piętnem braku miłości, w codziennej wegetacji wypełnionej zdobywaniem posiłków i minimalnych środków dla życia. Z trudem daje się znieść taki klimat, braku nadziei...

Bezdomni mają jednak pewien dystans w odniesieniu do swojej sytuacji życiowej, który daje im przeżywać kolejne dni. Zrozumiałe jest również, że podobny dystans, choć z zupełnie innych powodów mają do bezdomności „domni” członkowie naszej redakcji. Dystans ten wynika, i dzięki Bogu, z braku osobistego doznania sytuacji bezdomności. Dlatego wraz z bezdomnym kolegą redakcyjnym już w trakcie czytania pierwszego zdania zaczęliśmy się śmiać z treści tego co ogłoszenia. Po chwili jednak przysłała refleksja, bo kolega śmiał się szczerze choć nieco kwaśno, ponieważ sam osobiście akurat mógłby podpisać to ogłoszenie jako swoje.

Sprawę tego ogłoszenia zamknęliśmy zgodnym stwierdzeniem: „nie może być to tylko ponury żart”. Zamięcił się bezdomny, który autentycznie nim jest, zna temat „od podszewki” i jest kompletnie sam, a przynajmniej czuje się kompletnie sam.

Apelujemy więc na koniec – Jeśli kiedykolwiek przeczyta Pan, drogi autorze ogłoszenia, ten numer HM, to odezwij się do nas. My tu wyciągamy za uszy z bezdomności, a jak już tego ktoś chce, tak jak teraz Pan, to na pewno nie będzie sam. Życzymy Panu nowego życia. Prosimy o nas pamiętać jeśli będzie chciał nauczyć się na nowo marzyć, wyobrażać i realizować życiowe marzenia.

GABA RYTANIA (Bajka?)

Był sobie pewnego rodzaju kotek. Miał mówić rano a wieczorem pił sobie mleczko z pustego spodeczka. Właściciela nie miał więc był swawolny lecz usposobienie i manieri nabyte przez GABARYTKĘ w KWESTJI dzieciństwa pozwalały mu zachować umiar w jedzeniu lub chlupanu. – chlip –chlip. Po posiłeczku był już słodki jak krowka i odpoczywał nie znośnie. Mama chodziła za matką w kwestii przemiany materii a-B kotek rósł, rósł i odpoczywał. Miał mówić bo tata jego nosił pikantne imię CHIPS nosił kręcone futro a szedł nawet gdy zawiął wiatr. A pod kołderkę chował

się nawet gdy się wyspał. Aa, gdy zimno było rozgrzewał. Umiarkowany nastrój miał nawet datek w postaci, wolnego pomałkiwania w nocy, a że, zielonkawe kocury o przelotnych spojrzaniach trwały (aa) a (a) sobie miał nawet w dzień.

Bo miskę stalową miał, a gdy zaświeciło słońce niczym kangurek chował sobie serek i niczym pieprz i WANILIA drzemał. Dodano piętunu i kotek wymiotował. A z mleka woda została. Cdn. NASTĄPI 2008 – 01 -31 **FILON**

Autor tej bajeczki najprawdopodobniej pisze kodem. Ufamy, że rzeczywiście będzie obiecany CDN i zagadka tej ciekawej prozy zostanie odsłonięta zza intrygującej kurtyny formy literackiej. Na próbę dekodowania tego tekstu w redakcji jest za wcześnie, dotychczas bowiem jasne jest tylko jedno, że ta historyjka coraz bardziej nas intryguje.

Redakcja HOMO MIZERUS już niebawem będzie się spotykać w niewielkim budynku porzemieślniczym przy ul. Targowej 12 w podwórzu. Dzięki pomocy Z-cy Burmistrza Gminy Praga Południe p. Adama Grzegorzki zorganizujemy tu biuro redakcji. Niezależnie liczymy na powstanie oddziałów terenowych i korespondencyjnych naszej gazety bezpośrednio w schroniskach dla bezdomnych w całym kraju. Mając własną stałą siedzibę nie jesteśmy zdani na czyjąś łaskę bądź nielaskę. Zupełnie tak jak z własnym mieszkaniem, kiedy się jest panem u siebie. Tym samym nasza redakcja kończy etap swojej bezdomności. Zaczynamy działać samodzielnie!!!

Zatem do zobaczenia, najprawdopodobniej we wtorki po południu. O wszelkich zmianach postaramy się Was szybko



powiadomić, najświeższe wieści znajdziecie zawsze na www.homomizerus.pl lub pod numerem telefonu 0-695193416.

„Homo Mizerus” wydawany jest pod patronatem Fundacji Pomocy Bezrobotnym i Bezdomnym „Domus et Labor”, 05-500 Piaseczno, ul. E. Orzeszkowej 39. Zespół redakcyjny „Homo Mizerus”: Romuald Mańdrakiewicz – „Mikołaj”, Rafał Andrzej Kucharski – „Nietoperz”, Marek Sztompka, Salvatore Jurkowski, Ewa Hetke, Adam Hetke, Marta Milewska, Karolina Wasiewicz. Redaktor naczelny i koordynatorzy resocjalizacji: Konrad Kalinowski (konkal@wp.pl), tel. kom. 695193416, Ewa Dobrzańska (ewadobra@poczta.onet.pl), tel. kom. 509464858, Redaktor prowadzący numer: Konrad Kalinowski. Skład: redakcja, Biuro: Targowa 12, 03-731 Warszawa. W sprawie spotkań i udzielania wywiadów gazecie w innych terminach prosimy o skontaktowanie się z numerem telefonu 695193416. Wszystkie dotychczasowe numery dostępne na: www.homomizerus.pl. Wyrażamy zgodę na nieodpłatne publikowanie wszelkich treści i używanie materiałów obecnych w niniejszym numerze gazety. Gorąco zachęcamy wszystkich do publikowania swoich przemysłów. **Chcesz zaistnieć? Publikuj w Homo Mizerusie!**

Redakcja gazety „Homo Mizerus” nie ponosi odpowiedzialności za treści publikowane na jej łamach. Wszelkie treści obce oraz symbole zastrzeżone prawami autorskimi, towarowymi lub komercyjnymi przytaczane są wyłącznie w celach edukacyjnych.

HOMO MIZERUS. Nr konta bankowego: BANK ZACHODNI WBK S.A.
O/Piaseczno: 68 1090 1694 0000 0001 0495 4684

GAZETY ULICZNE W EUROPIE I NA ŚWIECIE



Drodzy czytelnicy. W poprzednim numerze Homo Mizerusa wspominaliśmy, że porozmawiamy o przyszłości naszej gazety bezdomnych z miastem Warszawą, aby we współpracy z nią stać się gazetą uliczną z prawdziwego zdarzenia. Oczywiście nie rozmawialiśmy z pomnikiem warszawskiej syrenki. Usłyszeliśmy, że powinniśmy przedstawić drugą, a właściwie pierwszą przed nami jakąś gazetę uliczną, która byłaby finansowana przez jakieś polskie miasto. W Polsce znane nam są jak dotychczas 2 czasopisma mające podobny charakter do naszego Homo Mizerusa, które wydawane są w Poznaniu Gazeta Uliczna, oraz w Krakowie (Monar na bajzlu, www.monarnabajzlu.pl, w Krakowie). Gazeta pierwsza finansowana jest przez Stowarzyszenie „Barka”, dużą i uznaną organizację katolicką, przygotowaną strukturalnie do pozyskiwania środków z Unii Europejskiej. Gazeta druga, przeznaczona dla środowiska narkomanów, finansowana z Funduszu Zwalczenia Narkomanii. Na razie ministerstwo sprawiedliwości nie przewiduje funduszu zwalczania bezdomności, więc nie ma o czym mówić. Zatem miasta polskie nie wnoszą wkładu w resocjalizację w ten nowoczesny i uznany już na całym świecie sposób, jakim jest promowanie gazet ulicznych tworzonych i kolportowanych przez bezdomnych,

którzy tą drogą starają się pracować i wychodzić z bezdomności. Publikujemy okładkę gazety wydawanej przez bezdomnych na Słowacji „Notabene”. Kolorów tej gazecie możemy pozazdrościć. Kosztuje ona 30 koron słowackich, z czego połowa sumy płaconej za gazetę bezdomnemu gazeciarszowi pozostaje w jego kieszeni w momencie sprzedaży. Jak widać również na okładce jest to już 74 numer tego czasopisma co oznacza, że ukazuje się już od dłuższego czasu. W dziedzinie gazet ulicznych nie jesteśmy jeszcze w Europie, droga Warszawo i Polsko!

Tak, zagranicą podchodzą do tego zagadnienia zupełnie inaczej. Latem w Montrealu odbył się światowy zjazd gazet ulicznych. Nawet na drugiej półkuli, w Kanadzie są. Przyjechali tam przedstawiciele ponad 70 gazet ulicznych z całego świata. Osoby prowadzące takie przedsięwzięcia jak gazeta uliczna nie należą siłą rzeczy do osób zamożnych i nie stać jest ich na kosztowne podróże, nawet te służbowe. Życie uczy, że tych, którzy nie pojawili się na tym zjeździe z różnych przyczyn jest znacznie więcej. My wiemy o gazetach ulicznych w Danii, Holandii, na Wyspach Brytyjskich, we Francji i wielu innych państwach. Mamy zatem nadzieję, że władze Warszawy zechcą zgodzić się z naszym postulatem współpracy i wykażą się innowacyjnością w dziedzinie opieki społecznej na miarę stolicy europejskiego kraju.

W kategorii gazet ulicznych w Polsce przoduje „Gazeta Uliczna” Fundacji „Barka” z Poznania.

W czerwcu ubiegłego roku w Poznaniu odbyła się XII Międzynarodowa Konferencja Gazet Ulicznych. Międzynarodowa Sieć Gazet Ulicznych, której roczny nakład wynosi ponad 30 milionów egzemplarzy dociera do milionów czytelników. Na konferencję do Poznania zaproszono przedstawicieli ponad 120 gazet ulicznych z całego świata. Pierwsze



gazety pojawiły się 400 lat temu, zaś pierwsze gazety uliczne 14 lat temu. Obok widoczny jest fragment strony internetowej www.streetpapers.com. Nie mamy tym samym również i my wątpliwości, że gazety uliczne są jedną z najnowocześniejszych metod resocjalizacji.

Dlatego trwamy dalej! Redakcja.

„Mikołaj” wolontariuszem roku !



To jest dla „Homo Miserusa” i naszych czytelników najwspanialsza wiadomość.

Romuald Mądrakiewicz „Mikołaj”, autor i animator akcji charytatywnej własnego pomysłu o nazwie „Duża Paka Dla Głodnego Dzieciaka” został uhonorowany przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej specjalną nagrodą dla wolontariusza w 2007 roku. **Wręczenie nagrody odbyło**

się w dniu 21 stycznia 2008 r. na specjalnej Gali Wolontariatu zorganizowanej przez Centrum Wolontariatu w warszawskim



„Mikołaj” dziękuje za nagrodę. Na zdjęciu od lewej pani Podsekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta RP Ewa Junczyki-Ziomecka, obok stoi pani Prezydentowa Maria Kaczyńska, przy mikrofonie stoi „Mikołaj” z nieodłączną siatką, a po przeciwnej stronie stoją gospodarze „Gali Wolontariatu”: pani Ewelina Kopic oraz pan Przemysław Saleta.

Odbierając nagrodę „Mikołaj” powiedział:

„Chciałem w ogóle wszystkim państwu serdecznie podziękować. Jest to nagroda wielkiej radości. Nie tylko dla mnie, ale także dla tych wszystkich, którzy mnie w mojej, tej akcji społecznej wspomagają. Więc to jest nagroda dla nas wszystkich. A zwłaszcza dla tych dzieci, które czekały zawsze na jakąś paczkę. No bo, na pewno Państwo wiecie, że Mikołaj, który działa cały rok, wysyła paczki pocztowe. Nie tylko w dniu 6, czyli Mikołaja, czy Gwiazdki, ale przez cały rok. Tak, że codziennie wychodzi paczka do jakiejś rodziny. Na pewno każda paczka jest wielką radością, dla tych rodzin wielodzietnych, biednych, ubogich i to sprawia nam wielką radość, dla tych, którzy ofiarowują serca i te prezenty dla tych dzieci, jak również dla tych którzy otrzymują. Ale kiedyś Prymas Tysiąclecia powiedział tak: „Wszyscy jesteśmy sobie ku pomocy”. I ja myślę, że każdy może być „Mikołajem”, tylko musi mieć trochę wrażliwości, życzliwości, no i szlachetne serce. Ja myślę, że po naszym spotkaniu „Mikołaj” nie będzie sam, ale będzie więcej Mikołajów.”

teatrze „Roma”. Głęboko cieszymy się z sukcesu „Mikołaja”. Mamy bowiem szczęście zaliczać się do grona, jak to o nich mówi „Mikołaj” – „tych wszystkich, którzy mnie w mojej akcji społecznej wspierają”. Dziękujemy - Nie zapomnimy wspólnych chwil z Tobą!

**GRATULUJEMY CI „MIKOŁAJU”
Z CAŁEGO SERCA
MOŻESZ ZAWSZE NA NAS LICZYĆ!**

Poniżej publikujemy kilka zdjęć z dnia chwały „Mikołaja”. Jest na kogo popatrzeć. Widzicie już to sami!



Tu „Mikołaj” przed rozpoczęciem Gali, tuż przy laureatce równoległej nagrody p. dr Marii Cygan Hospicjum Królowej Apostołów przy ul. Wiejskiej 2 w Radomiu oraz również nagrodzonej grupie policyjnych wolontariuszy z Piły.



„Mikołaj” udziela pierwszych wywiadów tuż po końcu „Gali”



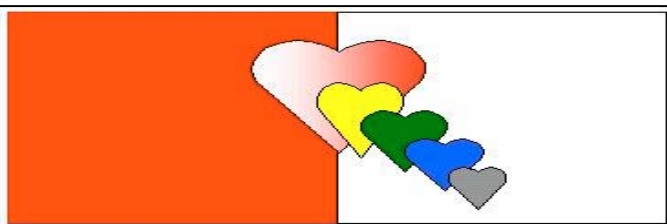
„Mikołaj” w towarzystwie gospodyni „Gali” p. Eweliny Kopic



„Mikołaj” w towarzystwie gospodarza „Gali” p. Przemysława Salety



„Mikołaj” w towarzystwie p. Anny Dymnej prowadzącej fundację „Mimo wszystko” oraz w barwnej grupie młodych wolontariuszy „Doktor Klown”- rozweselają dzieci w szpitalach



DUŻA PAKA DLA GŁODNEGO DZIECIAKA

TRANSPORTY DARÓW I SETKI PACZEK POCZTOWYCH

Bardzo w trudno jest opisać w kilkunastu zdaniach to co działo się z akcją „Mikołaja” w ciągu ostatniego czasu. Przede wszystkim od ostatniego numeru HM „Mikołaj” zorganizował już 2 wyprawy z darami na północ Polski. Jedną jeszcze w sierpniu do województwa pomorskiego w okolice Głównicy oraz wyprawę drugą w



okolice Białegostoku wraz z grupą przyjaciół, która zaoferowała mu swój czas i 5 terenowych pick-upów.



Zgłosiły się również przemiłe Panie, które przewiozły same paczki pod wskazane przez „Mikołaja” adresy. Dystrybucja darów nie byłaby jednak możliwa bez życzliwości sympatyków akcji, którzy przesyłają ciągle paczki „Mikołajowi” lub też osobiście przywozili dary. Do wielu osób, które nie mogły dostarczyć darów

„Mikołajowi” osobiście jeździła ekipa HM.

Mamy wciąż bardzo dużo ubrań, brakuje nam jak zawsze żywności, która w sumie jest najbardziej potrzebna. Wiele osób prosi nas o sprzęt AGD, być może w przyszłości będziemy mogli wysłać pralki, lodówki czy meble, ale do tego celu potrzebujemy znacznie większego magazynu, samochodów transportowych oraz środków finansowych na paliwo, obsługę telefoniczną i dokupowanie brakujących w danej chwili artykułów pierwszej potrzeby. „Mikołaj” nie ma czasu policzyć wysłanych przez siebie paczek pocztowych. Bywały dni w okolicach świąt, że wysyłał ich nawet 4 do 5 dziennie! Najprawdopodobniej ich liczba przekroczyła łącznie od początku akcji 2000 sztuk!!!

TAJEMNICZE SIŁY „MIKOŁAJA”



Trzeba dodać, że swoją akcją „Mikołaj” prowadzi z bezprzykładnym poświęceniem, gdyż w międzyczasie miał jeden poważny epizod załamania zdrowia z pobytem w szpitalu. Nie wiemy w redakcji skąd „Mikołaj” czerpie tyle sił do prowadzenia akcji. Może są to modlitwy rodzin, którym pomaga? Może też laurki i kartki od rodzin z podziękowaniami? W osobowości tego jednego, starszego już

człowieka, w niespotykany sposób spotkało się kilka niezwykle wartości, takich jak ogromna wrażliwość na biedę doznawaną przez niczemu niewinne dzieci oraz samarytańska potrzeba niesienia pomocy bez względu na okoliczności i własne możliwości.

„Mikołaj” mimowolnie stał się sumieniem

społeczeństwa, którego władze nie mają pomysłu na ostateczne wyeliminowanie biedy na początku XXI wieku. Wraz z „Mikołajem” mamy ambicje zastąpić pod tym względem władzę, jako ludzie nastawieni tylko na jeden cel, czyli pomoc najuboższym, jesteśmy chwilami sprawniejsi i bardziej skuteczni niż państwowa pomoc społeczna. Wykładając nasze przysłowiowe trzy grosze na zużyte tryby starej maszyny opieki społecznej z czasem możemy ją udanie uzupełnić i uczynić efektywniejszą, a potem może wymienić na nowszą, godną państwa członka Unii Europejskiej?

AKTYWNOŚĆ MEDIALNA I PRZEPROWADZKA

Koncepcja resocjalizacyjna Homo Miserusa zakłada częsty kontakt z innymi mediami. Bywają okresy gdy interesują się nami bardzo intensywnie, zdarzają się też okresy zupełnej ciszy. Media najbardziej interesują się „Mikołajem”, resocjalizacja bezdomnych przy współpracy z gazetą nie przyciąga aż tak wielkiej uwagi. Pod koniec roku, zwłaszcza od 6 listopada, po emisji materiału o „Mikołaju” w programie „Uwaga TVN” rozdzwonił się telefon „Mikołaja” (film można wciąż obejrzeć w Internecie na stronie <http://uwaga.onet.pl/2ff-4730b8e2>). Sami nie wiemy jak „Mikołaj” przetrwał ten nawał telefonów i SMS-ów z gratulacjami, pozdrowieniami, prośbami i deklaracjami pomocy, bądź chęcią przekazania darów. Mnóstwo też dzwoniło dzieci z prośbami o prezent pod choinkę. Jego telefon komórkowy (514320866) dzwonił od wczesnego rana do środka nocy, a mimo tego „Mikołaj” wciąż pakował kolejne paczki i koordynował akcję z resztą redakcji. Prawie wszystkie stacje TV i kilka radiowych zgłaszały się same do „Mikołaja” po wywiad z nim. Dodatkowo zaskoczyła nas niespodziewana konieczność opuszczenia pokoju redakcyjnego, co bardzo zahamowało proces rozsyłania darów. Wiele paczek nie mogło zostać wysłanych z tego powodu. „Mikołaj” najbardziej denerwował się, gdy zdarzały się telefony z pretensjami, że obie-



Od góry od lewej - zdjęcie „Mikołaja” z ekipą TV Puls i wolontariuszem Piotrem Gajowiakiem, dalej z prawej artykuł z Gazety Stołecznej o akcji „Mikołaja”, dalej od lewej red. Ewa Dobrzańska udziela wywiadu TV. Z prawej „Mikołaj” otrzymuje nagrodę od Poczty Polskiej w postaci ok. miesięcznego darmowego wysyłania paczek z wybranych urzędów pocztowych w Warszawie.

cał paczkę na święta dzieciom, a do świąt nie dotarła. Ludzie nie mogą zrozumieć, że tą akcją prowadzi praktycznie jedna i to prywatna osoba, wspierana w miarę możliwości przez wolontariuszy, czyli ludzi z Homo Miserusa. To jest CUD, że „Mikołaj” i my wszyscy razem z nim nie padliśmy od nawału pracy i wielkich nerwów w okresie świątecznym. Życzymy sobie aby następne święta mogły być bardziej efektywne i spokojne. Zdarzały się na szczęście również przyjemne epizody.



Dobra wola i pomysłowość osób chcących wesprzeć „Mikołaja” bywały dla nas budujące i pouczające. I tak na przykład pewna miła pani na wózku ze zdjęcia przywiozła „Mikołajowi” 2 wielkie wory ubrań przez fatalną drogę prowadzącą do noclegowni. Braliśmy udział w cyklu kilku spotkań w tzw. Żywej Bibliotece, opowiadając o akcji „Mikołaja” i Homo Miserusie gdzie

podejmowały nas kilkakrotnie Pani Anna Borucka i Barbara Wolniewicz-Grzelak.

Z tego tytułu byliśmy obecni w kilku miejscach w Warszawie, jak np. kawiarnia „Kafka” przy ul. Oboznej 3 czy w centrum kultury „Bemowo”.

P. Ewelina Pańkowska z Białegostoku odwiedziła jedno ze



spotkań aby zaśpiewać na cześć „Mikołaja”. w ramach tzw. Żywej Biblioteki gdzie żywe

jako książki występują osoby reprezentujące

pozornie nie łączące się ze sobą dziedziny życia i

aktywności społecznej.

Jednak czynnikiem spajającym wszystkich uczestników

były chęć

okazania sobie wzajemnego zrozumienia i tolerancji pośród odmiennych



postaw i doświadczeń życiowych.

Spotkaliśmy tam grupę młodzieży ze szkoły

specjalnej przy ul. Koźmińskiej 7 w Warszawie, która zaprosiła nas na występy i

spotkanie

święteczne. Ci dzielni młodzi ludzie z powyższego zdjęcia nie widzą bądź widzą bardzo słabo, a mimo tego zdobywają liczne nagrody w dziedzinie sportu i kultury. „Mikołaj” wraz z HM odwiedził i odebrał dary dla ubogich dzieci dostarczone przez młodzież ze szkoły specjalnej z ul. Koźmińskiej.



Nie mogło także zabraknąć dorocznej wizyty świątecznej „Mikołaja” w przedszkolu. Pod kierunkiem przemiłych Pań przedszkolanki dzieci oraz ich rodzice przyniosły prezenty dla dzieci z najuboższych rodzin wielodzietnych Panu Mikołajowi.

Z „MIKOŁAJEM” PO WARSZAWIE

Pani Sylwii Potackiej wraz z dwojgiem nastoletnich potomków – Joli i Artura w czasie ferii udało się namówić na całodzienną wycieczkę po Warszawie. Rodzina pochodzi z Kostrzyna nad Odrą i przywiozła torbę darów „Mikołajowi”. Do Warszawy znad zachodniej granicy Polski daleko, więc prawie nie ma okazji do przyjrzenia się z bliska stolicy. „Mikołaj” był już tak zmęczony codzienną krzątaniem przy swojej akcji, że bez wahania zaproponował oprowadzenie państwa Potackich po miejscach najbardziej znanych i charakterystycznych dla stolicy.



Byliśmy więc przy Pomniku Nieznanego Żołnierza, potem w Wilanowie, następnie w Łazienkach, na 30 piętrze Pałacu Kultury



oraz na Starówce. Dziękujemy z niezwykle miłe chwile spędzone w towarzystwie tych trojga. „Mikołaj” czuwał i stale towarzyszył im od wczesnych godzin rannych do późnego wieczora (7.02.2007r.). Mamy zaproszenie od państwa Potackich i możliwe jest, że kiedyś przyjedziemy z rewizytą do Kostrzyna.

Pozdrawiamy Was.

„Mikołaj” i Konrad

NOCLEGOWNIE I SCHRONISKA DLA BEZDOMNYCH NA TERENIE WARSZAWY I BLISKICH OKOLIC

| | | |
|---|---------------------------------------|-------------------------|
| NOCLEGOWNIA DLA BEZDOMNYCH KOBIET „EMAUS” WSPÓLNOTY „CHLEB ŻYCIA” | ul. Stawki 27 | 01-040 Warszawa |
| DOM „NAZARET” ZGROMADZENIA SIÓSTR MAŁYCH MISJONAREK MIŁOSIERDZIA | ul. Słowackiego 17a | 05-400 Otwock |
| DOM MALWA I” OŚRODKA CHARYTATYWNEGO „TYLKO” Z DARÓW MIŁOSIERDZIA | ul. Żytnia 3/9 | 01-014 Warszawa |
| SCHRONISKO DLA BEZDOMNYCH MĘŻCZYZN TOWARZYSTWA POMOCY IM. ŚW. BRATA ALBERTA | ul. Knyszyńska 1 | 03-674 Warszawa |
| SCHRONISKO „PRYZSTAŃ” CARITAS ARCHIDIECEZJI WARSZAWSKIEJ | ul. Wolska 172 | 01-258 Warszawa |
| DOM NOCLEGOWY MĘŻCZYZN „PRYZSTAŃ II” OŚRODKA CHARYTATYWNEGO „TYLKO” Z DARÓW MIŁOSIERDZIA | ul. Żytnia 3/9 | 01-014 Warszawa |
| CENTRUM POMOCY PKPS | ul. Burakowska 16 | 01-066 Warszawa |
| LEGIONOWSKIE CENTRUM CHARYTATYWNO-OPIEKUŃCZE - CARITAS DIECEZJI WARSZAWSKO-PRASKIEJ | ul. Polskiej Organizacji Wojskowej 20 | 05-120 Legionowo |
| SCHRONISKO „DON ORIONE” | ul. Witosa 46, Czarna | 05-200 Wołomin |
| OŚRODEK READAPTACJI SPOŁECZNEJ „PATRONAT” | ul. Siennicka 48 | 04-393 Warszawa |
| PENSJONAT SOCJALNY „ŚW. ŁAZARZ” KAMILIAŃSKIEJ MISJI POMOCY SPOŁECZNEJ | ul. Traktorzystów 26 | 02-495 Warszawa |
| SCHRONISKO DLA CHORYCH „BETLEJEM” WSPÓLNOTY „CHLEB ŻYCIA” | ul. Potrzebna 55 | 02-448 Warszawa |
| CENTRUM POMOCY BLIŻNIEMU „MARKOT - 3” | ul. Marywilska 44 | 03-042 Warszawa |
| PRASKIE CENTRUM POMOCY BLIŻNIEMU - NOCLEGOWNIA - STOWARZYSZENIE MONAR | ul. Kijowska 22 | 03-743 Warszawa |
| STOWARZYSZENIE POMOCY BEZDOMNYM - NOCLEGOWNIA DLA BEZDOMNYCH | ul. Przyce 17a | 01-252 Warszawa |
| WIELOPOKOLENIOWY DOM POMOCY „SŁONECZNY” FUNDACJI TARKOWSKICH HERBU KLAMRY | ul. Mszczonowska 5 (i Mszczonowska 6) | 02-337 Warszawa |
| BURSA IM. H. CH. KOFOEDA | ul. Lniana 1 | 03-889 Warszawa |
| DOM DLA BEZDOMNYCH „BETAMI A” WSPÓLNOTY „CHLEB ŻYCIA” | ul. Łopuszańska 17 | 02-220 Warszawa |
| STOWARZYSZENIE POMOCY I ODNOWY MIŁOŚCI - FUNDUSZ POMOCY BEZROBOTNYM, BEZDOMNYM, I O NIEPEŁNOSPRAWNYM - NOCLEGOWNIA DLA BEZDOMNYCH | ul. Dywizjonu 303 113d | 01-470 Warszawa |
| WIELOPOKOLENIOWY DOM POMOCY „SŁONECZNY” FUNDACJI TARKOWSKICH HERBU KLAMRY | ul. Dudziarska 1b | 04-317 Warszawa |
| DOM MATKI I DZIECKA | ul. Szymanowskiego 4a | 03-477 Warszawa |
| FUNDACJA SOS OBRONY POCZĘTEGO ŻYCIA | ul. Nowolipie 9/11 | 00-150 Warszawa |
| CENTRUM SAMOTNYCH MATEK Z DZIEĆMI „BAJKA” STOWARZYSZENIA „MONAR” | ul. Skierdowska 2 | 03-054 Warszawa |
| DOM DLA SAMOTNYCH MATEK Z DZIEĆMI WSPÓLNOTY „CHLEB ŻYCIA” | ul. Sienkiewicza 4 | 05-840 Brwinów |
| DOM SAMOTNEJ MATKI TOWARZYSTWA POMOCY IM. ŚW. BRATA ALBERTA | ul. Brzozowa 37 | 05-080 Izabelin - Laski |
| DOM DLA SAMOTNEJ MATKI IM. TERESY STRZEMBOSZ ARCHIDIECEZJI WARSZAWSKIEJ | ul. Wschodnia 6 | 05-500 Chyliczki |
| DOM SAMOTNEJ MATKI - CARITAS DIECEZJI WARSZAWSKO-PRASKIEJ | ul. Kilińskiego 63 | 05-220 Zielonka |
| OŚRODEK „DOM” DLA OFIAR PRZEMOCY W RODZINIE STOWARZYSZENIA POMOCY BEZDOMNYM | ul. Walecznych 59 | 03-926 Warszawa |
| DOM MATKI Z DZIEĆMI I LUDZI STARSZYCH IM. MARKA KOTAŃSKIEGO | Rokitno 20 | 05-870 Błonie |